



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 33 ● 14 VIII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Talenty gubią ludzie głupi, bez odpowiedzialności, doświadczenia, umiejętności — mówi Jadwiga Kalliszewska

4

Największy niepokój budzi rozróżnienie między stopniami na świadectwach a ocenami z egzaminów do szkół średnich

7

Licealiści z krakowskiego „Nowodworka” i ich niemieccy koledzy z Carl-Schurz-Schule z Frankfurtu nad Menem przygotowali wspólny koncert „Od Bizeta do Moniuszki”

8

Happening w pełnym słońcu, czyli kolejne Spotkania Artystyczne Nauczycieli

9

MAREK KOZUBAL

ROCZNIK DWUDZIESTY

— Walczyliśmy o Polskę. Po prostu o wolną Polskę. Normalną. Nie była to walka o jakąś ideę, system władzy. Wtedy wojsko było apolityczne, nie dyskutowało się o tym, jaka będzie Polska, tylko kiedy będzie wolna — wyznaje **Olena Chrzanowska-Kasprowicz ps. „Dorota”**, komendantka Wojskowej Służby Kobiet AK Politechnika-Architektura, która przybyła do Polski z Londynu na uroczystości związane z 50. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego.

— W czasie powstania nie patrzyliśmy, kto od kogo pochodzi — dodaje **Jadwiga Ratajska**. — Dlatego boli mnie, że nie ma wspólnych obchodów tej rocznicy.

— One same nie uważały tego, co robiły, za bohaterstwo — mówi **Anna Oleszczuk**, komisarz wystawy „Kobiety w Powstaniu Warszawskim”, zorganizowanej w Muzeum Niepodległości. — Nie myślały wówczas o oklaskach, przywilejach i orderach. Były spontaniczne.

Wydawać by się mogło, że żołnierzy Armii Krajowej dzieli nie tyle ideologia, co geografia. Mokotów, Starówka, Wola i Żoliborz — każda dzielnica, ulica, dom miały swoich bohaterów. A tymczasem okres przygotowań do uroczystości rocznicowych został zdominowany protestami części środowisk powstańców o to, jak ma wyglądać ta uroczystość. Czy ma służyć im — żołnierzom Rzeczypospolitej Polskiej, czy politykom. Punktem zapalnym konfliktu stała się dyskusja dotycząca zaproszenia na uroczystości prezydentów Niemiec i Rosji. Zenująco wyglądał spór o lawetę dla prochów dowódcy Armii Krajowej, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, konflikt o to, czy uroczystościom mają towarzyszyć nabożeństwa ekumeniczne, czy tylko katolickie.

Żołnierze AK chcieli, aby nie było żałobnych przed trybuną honorową, by żałobne uroczystości wyodrębnić z centralnych i zachować dla powstańców i mieszkańców stolicy. By były bez gości zagranicznych i dzielących ludzi lin, oficjalnych powitań i politycznych przemówień. By rocznica nie stała się pustym dworskim ceremoniałem. Chcieli tylko, by było to ich intymne święto. Czas wspomnień i spotkań z cieniem swoich dowódców, kolegów i przyjaciół.

Tymczasem przeglądając pro-

gram obchodów można było dojść do wniosku, iż był ustawiony pod dyktando. Defilada, światło i dźwięk, obiad u prezydenta, odznaczenia, teatr i koncert — niestety, tylko dla niewielu. Powstańcy stanowili często — zdaniem niektórych uczestników — żywe tło.

Obserwując żołnierzy Armii Krajowej uczestniczących w oficjalnych uroczystościach wydawało się, iż ich twarze są zmęczone, poszarzałe, bez krzty odświętności. Ich oczy ożywały się tylko, gdy słyszeli strzępy pseudonimów ich zmarłych przyjaciół, ale nie było w nich śladu nadziei, gdy widzieli obok siebie tylko młodzież w harcerskich mundurkach, a sektory dla kombatanów i uczniów były puste. Byli zmęczeni ciągłymi, często niezrozumiałymi, sporami i upałem. Gdy uświadamiali sobie, że nie cała stolica żyła rocznicą, a flagi wywieszono tylko na trasach przejazdów oficjalnych gości, zgorzkniali pytali czy to, co widzą, to samobójstwo pamięci?

Z opowiadania „Doroty” wyłaniał się inny, nie podręcznikowy obraz. Wspomnienie powstania nie było dla niej całością o jasnych i wyraźnych zarysach, ożywną jednym tchnieniem lecz miazgą chaotycznych, ledwie ze sobą powiązanych, często przypadkowych epizodów. Porządkowanie chaosu, modelowanie w imię czyjejś racji, walcowanie przez polityków i historyków, tworzenie legend i mitów, wytyczanie prostych linii w kłębowisku wypadków działo się później, poza ich świadomością i wolą. W ich twarzach można było odczytać zdziwienie, niezrozumienie tego, jak fałszywie interpretowano powstanie. Dlaczego los był dla nich tak okrutny? Pytali: czy my kierujemy losem, czy los kieruje nami?

— Myśmy byli przecież po „con-radowsku” wierni samemu sobie — tłumaczyli młodym, dla których to tylko historia. Mgliste dziś pojęcia wierności, godności i honoru przedkładali nad pojęcia idei i prostych praw historii. Będąc wśród nich czuło się jedno: chęć zdjęcia maski obłudy, zakończenia spektaklu i zapomnienia o tym bez re-

6



Komendantka Wojskowej Służby Kobiet AK, Politechnika — Architektura, „Dorota”

Fot. Jan Balana

LIDIA JASTRZĘBSKA

Wchodzę do parku i... stoję jak zaczarowana. Nie, to nie ja, to park jest zaczarowany. Przesycony muzyką skrzypiec i wiolonczeli. Dookoła, pod drzewami, grają młodzi muzycy zasluchani w swoje melodie. Rozproszone przez liście światło, rozgrzane i przesyczone zapachem traw powietrze jeszcze bardziej czaruje to miejsce. Zbyt piękne, żeby było prawdziwe...

CON AMORE

Prawdziwe, to Łańcut. W starym, malowniczym, angielskim parku otaczającym zamek Potockich już od 20 lat rozbrzmiewa muzyka mistrzów i uczniów na międzynarodowych kursach muzycznych. Ich inicjatorem i twórcą był profesor Zenon Brzewski. Od roku profesora ma wśród nas, ale jego dzieło kontynuuja uczniowie profesora — dziś muzycy o międzynarodowej sławie. Kursy cieszą się popularnością wśród uczniów podstawowych, średnich i wyższych szkół muzycznych, a także wśród nauczycieli muzyki — z kraju i zagranicy. Co roku zgłoszenia wielokrotnie przekraczają liczbę miejsc, kurs rozrasta

się, co sprawia, że w lipcu Łańcut pulsuje muzyką, a mieszkańcy powiadają, że to zamek istnieje przy międzynarodowych kursach... Tak naprawdę na wyjątkowość łañcuckich spotkań składają się genius loci i genius persona — cudowne zejście się wybitnych artystów i pedagogów w sprzyjającym i zachwycającym otoczeniu.

Początki były skromne. Pierwsze pieniądze z dotacji ministerstwa kultury profesor Brzewski zmieścił w korpiercie. Kursy — ze względu na znaczne koszty — zawsze były dotowane przez swego patrona, ministerstwo kultury. A to poprzez SPAM, a to już uwzględnione w budżecie łañcuc-

kiego muzeum, a to bezpośrednio.

— I nadal będę — zapewnia **Adrianna Boniecka**, dyrektor Departamentu Kształcenia Artystycznego MKiS, przekonana o ich celowości i wyjątkowości. Takie spotkanie uczniów ze sławami, wirtuozami to rzadkość, którą trzeba otaczać opieką.

Na tym polega idea kursów — młody muzyk, który chciałby doskonalić się pod okiem mistrzów, nie musi odbywać dalekich i kosztownych podróży. Tutaj mistrzowie przyjeżdżają — z Polski i z całej Europy — do uczniów, aby służyć im wiedzą i doświadczeniem. Tutaj jedni przygotowują się do krajowych i zagranicznych konkursów, inni otrzymują cenne wskazówki do doskonalenia swojej techniki, korygują sposób gry, pracę aparatu ruchowego. Każdy z uczestników dostaje pięć lekcji indywidualnych, może także biernie uczestni-

czyć w lekcjach innych pedagogów, bowiem wszystkie lekcje są otwarte. Dwa tygodnie pracy z mistrzem uwiecznione są audycją — popisem wyróżnionych uczniów każdego profesora. Ale to nie wszystko. Obok lekcji instrumentu każdy może uczestniczyć w lekcjach metodycznych — te głównie dla nauczycieli i kształcenia słuchu. Część uczniów stawia się na grę w zespołach kameralnych i orkiestrze kameralnej — także u znakomitych pedagogów. Ale przede wszystkim każdy chłonie grę mistrzów na ich koncertach solowych i z orkiestrą zaprzyjaźnionej Filharmonii Rzeszowskiej. Zatem i praca artystyczna, i doznania artystyczne są tu bardzo intensywne, co tworzy niepowtarzalny klimat tego miejsca.

4

CO PISZĄ INNI

CAŁE ŻYCIE W POWSTANIU

Rocznik 20. został wytracony, to prawda. Jednak ci, którzy przeżyli — mimo poniewierki i kazamatów — nie dali się zgnoić. Nie mają też żalu do świata. Przyjęli swój los, poszli naprzód i wcale nie zastęgli w geście...

Powstanie Warszawskie zrobił romantyczny rocznik 20., uczniowie i maturzyści nowej niepodległej Polski. Kiedy Maciej Nasierowski, żołnierz bardzo doborowych Batalionów Harcerskich, wrócił do kraju z obozu jenieckiego, ojciec spytał: Maciek, czemu ty miałeś taki pseudonim — „Brzoza”? — No jak to tato, przecież ja chciałem mieć taki pseudonim jak ty w POW! — Ale co ty opowiadasz, przecież ja miałem „Brzezina”!

Rodzice to był jeden czynnik. Drugi to takie szkoły, jak Batory, Rejtan, Poniatowski. Kiedy w Batorym był zjazd klasy Kamila Baczyńskiego — okazało się, że z 30 chłopców (szkoła była męska) — tylko jeden nie brał w nim udziału. Można było uważać Powstanie za szaleństwo, ale po prostu nie wypadło nie pójść się bić — przynajmniej dziś wielu. Warszawa była ośrodkiem życia wojskowego. Stacjonowały tu: 36. pułk piechoty Legii Akademickiej, 21. pp Dzieci Warszawy, mnóstwo rodzin wojskowych. Synowie oficerów z kolonii wojskowej na Żoliborzu prawie wszyscy przystąpili do kompanii Aniela (Narodowej Organizacji Wojskowej). Było to pokolenie gotowe do ofiary. („Polityka” nr 32/94).

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA W PAMIĘCI NARODOWEJ

W tym roku mija 200. rocznica Insurekcji kościuszkowskiej. (...) Społeczeństwo polskie po raz kolejny w ciągu owych dwustu lat daje wyraz pamięci o wydarzeniu historycznym, które ze względu na swój tragiczny finał — wydawałoby się — zasługuje na wstydlive pominięcie milczeniem. Powstanie zakończyło się przecież klęską i nie mogło być inaczej, jak twierdzą znaney przedmioty. Co gorzej — sami organizatorzy mieli zapewne tego świadomość. Jeżeli jednak obecne wystawy rocznicowe starają się po prostu zaprezentować dokumenty, przekazy ikonograficzne i pamiątki historyczne związane z powstaniem i jego uczestnikami, to historyczna publicystyka jest bezlitosna. Obala istniejące jeszcze mity i stara się uświadomić czytelnikowi zarówno wieloznaczność i złożoność postaci, jak i skłonność do samooszukiwania się polskiej świadomości narodowej, która przez dwa wieki kreowała bohaterów oraz oceny historycznych wydarzeń według schematów dyktowanych przez zmieniające się w czasie zapotrzebowanie społeczne. („Mówią wieki” nr 6/94).

WAGA SŁOWA

(...) Mówi się, że słowo jest straszną bronią, że ma moc zabijania. Ma ono taką moc w sensie przenośnym. Za pomocą słów można człowieka pomówić o godności, dobrego imienia, szacunku, ośmieszyć, zniszczyć moralnie. Ma ono taką moc i w sensie bezpośrednim. Może doprowadzić, jeśli jest oszczerce, złośliwe do tragedii, do rozstrojów psychicznych, nawet do śmierci. Nie trzeba dużo wysiłku, by wykaazać jak często i w jak różnorodny sposób można człowieka słowem dotknąć, skrzywdzić, zranić.

Oczywiście, że to nie samo słowo „szkodzi” lub „zabija”. Żadna broń nie działa sama. Robią to ludzie posługujący się słowem — z głupoty albo postępując nieuczciwie w sposób niegodny. Charakterystyczna jest przy tym lawinowość, z jaką toczą się słowa pochopnych opinii, oskarżeń, charakterystyk. Nieprzypadkowo wszak powstało przysłowie: słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. To znaczy, że wypowiedziane o kimś złe, pochopne lub krzywdzące słowo, po drodze „obrasła” w dodatki, uzupełnienia, zniekształcenia. Z przypuszczenia powstaje pewnik. Zart urasta do przestępstwa. Ofiara kradzieży przysłowiowego zegarka przemienia się w złodzieja. Pisał Monteskiusz: „Im mniej ludzie myślą, tym więcej mówią”... („Problemy alkoholizmu” nr 7/94).

PANNY BEZ POSAGU

(...) Życiorysy większości dziewcząt są podobne. Rozbite rodziny. Matki prowadziły meliny, ojcowie pili. Nikt się nimi nie opiekował. Kradzież, włamanie to sposób na przeżycie. Mają świadomość, że źle zrobili. Ale z czego było żyć? Poprawczak to często jedyna szansa na w miarę normalne życie. Tutaj mają zawsze spokojny pokój, ciepły posiłek. Kończą szkołę. Ale ucieczki też się zdarzają — do wolności ciągnie. Do chłopców, imprez, alkoholu. Wracają same lub doprowadzane przez policję. Kary są różne: dodatkowy dyżur w kuchni, sprzątanie korytarza, zakaz przepustek. Wychowawców się nie boją. Czują respekt. „Jezu nie ma nic gorszego, jak się wychowawca obrazi. Całą mnie skręca” — mówi tleniona blondynka. Dyrektora uwielbiają — może czują do niego coś na kształt miłości do ojca, której nigdy nie zaznały. („Panorama” nr 32/94).

DLACZEGO W SZKOŁACH NIE UCZĄ PLYWAĆ?

Obowiązek nauki pływania w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych był sukcesywnie wprowadzany w latach siedemdziesiątych. W tym celu wydano nawet specjalne zarządzenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 15 czerwca 1973 r. Brak pieniędzy na budowę basenów szkolnych, a nawet na dowożenie dzieci do oddalonych kąpielisk, sprawiło, że zapis ten był po prostu martwy — twierdzi Ewa Jasińska — naczelnik Wydziału Kultury Fizycznej i Wychowania w MEN.

W 1991 r. w ustawie o systemie oświaty zrezygnowano m.in. z obowiązku nauki pływania w szkołach. W programach w-f dla szkół podstawowych wspomina się o nauce pływania od pierwszej klasy. Nauka ta, o ile rzecz jasna szkoła ma dostęp do basenu, powinna być prowadzona, aż dziecko uzyska odznakę: „już pływam” — twierdzą urzędnicy MEN. („Prawo i Życie” nr 32/94).

Wybrał **ALFRED ZIELIŃSKI**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w III kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

MAŁO ALE CORAZ WIĘCEJ

Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Lesznie systematycznie przeprowadza badania stanu kwalifikacji nauczycieli. Opracowania wyników ankiet są ważną informacją nie tylko dla WODN, które organizują różne formy dokształcania i doskonalenia, ale również dla administracji oświatowej i pedagogicznej, przejmujących oświatę.

Najwięcej nauczycieli posiadających pełne kwalifikacje wymagane do nauczania przydzielonych przedmiotów spośród sześciu rejonów województwa ma rejon leszczyński — 62 proc. oraz rejon gostyński — 58 proc. Najmniej kwalifikowanych pedagogów jest w rejonach: rawickim — 48 proc. i wschowskim — 42 proc.

W większości rejonów najlepiej wygląda sytuacja w przedmiotach: matematyka, nauczanie początkowe, język polski, niemiecki, rosyjski, wychowanie fizyczne, biologia i chemia. Najgorzej — w nauczaniu fizyki, plastyki, muzyki, techniki, jęz. angielskiego.

Na przykład w rejonie Gostyni w grupie tych ostatnich przedmiotów kwalifikacje uzupełnia niewielka liczba nauczycieli np. z plastyki — 3,7 proc., muzyki — 4,8 proc. W grupie przedmiotów, których uczy najwięcej nauczycieli o pełnych kwalifikacjach tj. język polski, nauczanie początkowe, biologia i historia kwalifikacje uzupełnia odpowiednio: 82 proc., 65 proc., 50 i 41 proc. Najlepsza sytuacja jest wśród nauczycieli matematyki — 75 proc. ma pełne kwalifikacje, a wśród niekwalifikowanych matematyków wiedzę uzupełnia ponad 35 proc. Wśród nauczycieli, którzy powinni uzupełnić kwalifikacje — 41 proc. to osoby po studiach wyższych i 48 proc. z ukończonym SN-em.

W rejonie wschowskim gdzie jest najniższy wskaźnik przygotowania kadry pedagogicznej do zawodu, najlepiej wykształceni są nauczyciele języka angielskiego, rosyjskiego, historii, biologii i wychowania fizyczne-

go. Najslabiej obsadzone nauczycielami o pełnych kwalifikacjach są przedmioty: język niemiecki, technika, plastyka i fizyka. Na 247 nauczycieli kwalifikacje uzupełniają tylko 42 osoby.

Autorzy opracowania stwierdzają, że najniższy jest stan kwalifikacji nauczycieli szkół podstawowych. Wpływ na to ma różny stopień zorganizowania szkół. W woj. leszczyńskim ok. 30 proc. placówek jest nisko zorganizowanych tzn. niepełnociągowych, w rejonie leszczyńskim jest ich 20 proc., gostyńskim ok. 30 proc., a wschowskim i rawickim — ok. 40 proc. W takich szkołach nie ma możliwości zatrudnienia nauczycieli specjalistów do wszystkich przedmiotów. Często w starszych klasach nauczają nauczyciele mający kwalifikacje do pracy w klasach I—III. W związku z powyższym byłoby wskazane, aby w szkołach tych pracowali pedagodzy mający prawo do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów. Tak więc optymalnym rozwiązaniem byłoby umożliwienie im uzyskania drugiej specjalności. Niestety z zestawień cyfrowych wynika, że wśród nauczycieli doskonalących się na razie jest znikomy procent takich, którzy zdobywają drugą specjalność.

I.K.

ZJAZD ABSOLWENTÓW LICEUM W GRAJEWIE

Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Grajewie przygotowuje się do jubileuszu 75-lecia działalności szkolnictwa ponadpodstawowego w mieście. Dokumenty zgromadzone w archiwum szkolnym świadczą, że już w 1919 roku działało w Grajewie 8-klasowe gimnazjum, a w 1920 roku

funkcjonowało Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne, któremu w 1923 r. nadano imię Mikołaja Kopernika.

Rozpoczął już działalność Komitet Organizacyjny, który pragnie by uroczystości w szkole były jednocześnie popularyzacją miasta Grajewa w kraju i za granicą.

Termin II Zjazdu Absolwentów został ustalony na **11-12-13 listopada 1994 r.** Z tej okazji planuje się wydanie historii szkoły i pamiątkowego medalu.

Koszt uczestnictwa w Zjeździe wynosi 800.000 zł, które należy wpłacać na konto Komitetu Organizacyjnego w **PBK SA Grajewo nr 374417-31567-132.**

Wszyscy absolwenci, którzy dokonują wpłaty otrzymają imienne zaproszenie z programem zjazdu.

(2)

KONKURS

EUROPA W SZKOLE

— Większość państw Starego Kontynentu zagwarantowała swym obywatelom swobodę wyrażania własnych poglądów i przekonań, należy tylko pamiętać by zbytnio nie zformalizować tego prawa. Nigdy wolność słowa nie może stać się celem naszego działania a tylko środkiem utwierdzającym naszą — Europejczyków, godność — cytowany fragment pochodzi z pracy **Daniela Dylusa**, 17-letniego uczennicy VI LO w Katowicach, która zyskała wysokie uznanie jury ubiegłorocznego konkursu „Europa w szkole”. Przypomnijmy, iż konkurs ten na naszym kontynencie ma już ponad 40-letnią tradycję. A polscy uczniowie mogą w nim uczestniczyć od lat trzech.

Jednak, mimo iż z roku na rok cieszy się on coraz większą popularnością zarówno wśród uczniów jak i nauczycieli — w 1993 roku uczestniczyło w nim ok. 20 tys. uczniów — to w roku ubiegłym nie zyskał on żadnego odzewu w szkołach aż 13 województw.

Jak stwierdzono na posiedzeniu Komitetu Narodowego Europejskiego Konkursu Szkolnego, który 3 sierpnia obradował pod przewodnictwem **Danuty Grabowskiej**, wiceminister edukacji narodowej, w znacznej mierze spowodowane było to brakiem informacji na temat tego konkursu w szkołach. Stąd jako jedno z istotnych zadań stojących przed organizatorami kolejnej edycji konkursu jest poinformowanie — za pośrednictwem kursorów — o jego przebiegu wszystkich szkół w Polsce. I to w takim czasie, aby już we wrześniu uczniowie i nauczyciele mogli zacząć przygotowywać się do kolejnych zmagani etapowych. Tematy dla poszczególnych grup wiekowych z uwzględnieniem różnych form i sposobów ich zapre-

zentowania — opracowane zostały przez doświadczonych nauczycieli praktyków i metodyków. Warto w tym miejscu poinformować, iż do regulaminu konkursu postanowiono wprowadzić także zapis mówiący o uhonorowaniu opiekunów nagrodzonych prac.

Konkursu „Europa w szkole”, jak zresztą każdego, nie da się jednak przeprowadzić bez pieniędzy. Stąd na posiedzeniu Narodowego Komitetu zastanawiano się nad sposobami pozyskiwania środków na ten cel. Pomysłów było wiele. Propozycje zgłaszał m.in. Andrzej Chrzanowski, dyrektor Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Obietnice wygospoda-

rowania pewnych funduszy niezbędnych do przeprowadzenia tego konkursu na szczeblu wojewódzkim złożyła również pani wiceminister. Czas pokaże, które z nich uda się zmaterializować i z jakim skutkiem. „Głos Nauczycielski”, który od początku towarzyszy europejskiemu konkursowi szkolnemu będzie to czynił nadal i o wszystkich wydarzeniach z nim związanych informował na swych łamach. Zarówno bowiem zasięg zainteresowania tym konkursem jak i jego poziom zależy, tak jak wszystko w szkole, od nauczyciela a nie od administracji oświatowej czy wysiłków nawet najszacowniejszego gremium Narodowego Komitetu.

K.S.

NIE ZWLEKAJ Z PRENUMERATĄ!

Czas szybko płynie. Przypominamy więc Wam, drodzy Czytelnicy i Sympatycy naszego tygodnika, że tylko prenumerata zapewnia stały kontakt z nami. IV kwartał się zbliża. Trzeba zatem już dziś pomyśleć o zamówieniu „Głosu Nauczycielskiego”, zwłaszcza że jednostki kolportażowe „Ruchu” przyjmują prenumeratę tylko do 20 sierpnia, a urzędy pocztowe i listonosze do 25 sierpnia.

UNIWERSYTET ZACZYNA SIĘ W PRZEDSZKOLU

My nauczycielki przedszkoli jesteśmy zaskożone podejściem najwyższych władz oświatowych do problemu wychowania małego dziecka. Uważamy, że to państwo powinno kreować politykę oświatową w tym względzie, określając wyraźnie i jednoznacznie miejsce i rolę wychowania przedszkolnego w systemie oświatowym. Zgodnie z przyjętą przez rząd Konwencją Genewską, bez względu na polityczną i ekonomiczną sytuację kraju władze oświatowe powinny bronić praw małego dziecka do opieki i wychowania zapewniającego optymalny rozwój. Wreszcie należy zdać sobie sprawę z tego, że to właśnie edukacja przedszkolna wychodzi naprzeciw demokracji realizując zasadę wyrównywania szans rozwojowych i startu szkolnego. Z tej przyczyny należy uznać wychowanie przedszkolne za pierwszy szczebel edukacji, pierwsze ogniwo systemu oświatowego.

Celem wszelkiego wychowania jest ukształtowanie osobowości wychowanka. Wiek przedszkolny wyodrębniony jest jako szczególny okres, w którym kształtują się podstawy osobowości dziecka decydujące o tym, kim ono będzie w przyszłości. Z tego względu nie można akceptować wychowania pozbawionego orientacji i ukierunkowania, bowiem pedagogzy jak i władze lokalne mają swoją orientację ideologiczną, która nadaje kierunek ich działaniom.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń stwierdzamy, że samorządy nie są przygotowane do przejęcia odpowiedzialności za wychowanie i przygotowanie nowego pokolenia do udziału w tworzeniu lepszego jutra. Niedostateczna świadomość znaczenia wychowania przedszkolnego, partykularyzm i niekompetencja władz lokalnych nie zapewnia realizacji zobowiązań państwa wobec obywateli. Nie służy temu również podział nauczycieli na państwowych i samorządowych, przecież nie są oni urzędnikami.

Wszyscy nauczyciele, bez względu na rodzaj instytucji oświatowo-wychowawczej, w której pracują, pełnią tak samo ważne funkcje i wszyscy oni odpowiedzialni są w równym stopniu za rozwój wychowanka. Zatem nie można dzielić nauczycieli na takich, którzy pełnią bardziej i mniej ważną rolę w uspołecznionej oświacie.

Przykładanie różnej miary do nauczyciela szkoły i przedszkola jest sprzeczne z zasadami współżycia demokratycznego. Odczuwamy to jako bagatelizowanie praw małego dziecka, a tym samym nauczycielek i rodziców. Konsekwencją owego podziału będzie szybkie narastający spadek efektywności wychowania, w wyniku prowadzenia przez samorządy oszczędnościowej polityki kadrowej. Nauczycielki przedszkola również powinny posiadać status nauczyciela państwowego.

Nasz niepokój budzi także zamiar przeniesienia do szkół klas zerowych. Szkoły nie są i długo nie będą przygotowane do przyjęcia małego dziecka.

**Rada Pedagogiczna
Przedszkola nr 6
Zarząd Oddziału ZNP
Tczew**

ZAPROSILI NAS

Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej (ul. Skazańców) na wystawę Pamięci Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego w 130. rocznicę stracenia.

Muzeum Niepodległości — Pałac Radziwiłłów w Warszawie na wystawę: Kobiety w Powstaniu Warszawskim, Generał Bór-Komorowski i Jego żołnierze w akcji „Burza”, Od Monte Cassino do Wilhelmshaven.

Muzeum Niepodległości w Warszawie na filmy: Generał Maczek i jego pancerni, Dziękujemy Wam Polacy, Skok na Arnheim oraz koncert i spotkanie ze Zbigniewem Mieczkowskim nt. Od Caen do Wilhelmshaven (wszystkie imprezy 20 sierpnia).

Mauzoleum Walki i Męczeństwa (Warszawa, al. Szucha 25) na spektakle Noc Belwederska — rzeź o powstaniu listopadowym i Requiem dla Parasola — rzeź o Powstaniu Warszawskim.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 28 lipca 1994 roku
zmarł w wieku 87 lat

Kolega

MICHAŁ TUMIŁOWICZ

nauczyciel, działacz ZNP
długoletni kierownik Ośrodka Wypoczynkowego ZNP
w Zakopanem,
aktywny działacz Krajowej Sekcji Emerytów
i Rencistów ZNP

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny ZNP
Krajowa Sekcja Emerytów
i Rencistów ZNP

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,
00-389 Warszawa **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centra:** 26-10-11, **Telex:** 81-68-96, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (red. naczelną), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. **Współpracują:** Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karula, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. **Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.**

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. **Fotokład i druk:** Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 **Zam. 393**

LUBIE TWÓRCZYCH

— Dlaczego zostaje się nauczycielem muzyki? Czy dla muzyka ta decyzja niesie jakieś dylematy? Jakiego rodzaju doświadczenia wymaga podjęcie się tej pracy?

— Najczęściej decyzja muzyka o tym, żeby zostać nauczycielem wynika z przypadku, przypadek decyduje o tak wielu rzeczach... Czasami wpływają na to tradycje rodzinne. Ale właściwie każdy muzyk wcześniej czy później trafi do szkoły, nawet jeśli przez długi czas świadomie wzbraniał się przed tym. Na przykład Wanda Wilkomirska dawniej twierdziła, że zupełnie do tego się nie nadaje, a teraz wprost zapalała ogromną miłością do uczenia i ma wielu uczniów w Niemczech, gdzie mieszka. Zatem nie ma takiego dylematu — muzyk czy nauczyciel. Ale też, uprawiając zawód nauczyciela, trzeba grać i jest to konieczne — te dwie role podpierają się.

A co do doświadczenia — oczywiście żeby je mieć, trzeba po prostu uczyć. Dobrze, jeśli początkujący nauczyciel miał znakomitego nauczyciela, wówczas jest się na czym oprzeć, ale drogę do ucznia każdy musi znaleźć sam.

— Jakich predyspozycji wymaga ten szczególny rodzaj uczenia?

— Tak jak do grania trzeba mieć cały komplet predyspozycji, to do nauczania potrzebna jest przede wszystkim chęć przekazania tego, co się wie i umie na temat grania oraz zainteresowanie swoim uczniem. A reszta predyspozycji jest taka sama jak u każdego nauczyciela — cierpliwość, konsekwencja, rozpoznanie typu ucznia, z którym się pracuje, żeby trafić w jego słabe i mocne punkty.

Dość istotny jest tu dobór nauczyciela i ucznia pod względem osobowościowym. Czasami nie udaje się razem pracować. Miałam wiele takich przypadków, że wykozystywałam wszystkie moje środki i rezygnowałam. Nie mogłam dalej prowadzić zajęć nie tylko dlatego, że uczeń mnie denerwował, ale ze względu na dalszy rozwój tego człowieka. Wtedy trzeba odstąpić, bo to może kończyć się agresją, aczkolwiek nadal uważam, że w szukaniu form kontaktów z uczniem trzeba próbować do końca.

— Co się składa na powodzenie u ucznia zdolnego muzycznie — czy są jakieś cechy, umiejętności ważne i mniej ważne?

— Nie ma rzeczy ważnych i mniej ważnych. Oczywiście przede wszystkim potrzebne są predyspozycje muzyczne — dobry słuch, poczucie rytmu, harmonii, wrażliwość na barwę, na dynamikę, artykulację — te wszystkie wartości

muzyczne. Do tego trzeba dodać cechy manualne, takie jak sprawne, swobodne ręce, oraz refleks. W ogóle preferuję refleks, dynamikę w uczniu i sędzę, że w tym zawodzie na zmniejszonych obrotach przegra się większość szans. Ja zdecydowanie wolę pracować z uczniami śmiałymi i z refleksem. Do ważnych rzeczy zaliczam też sprawy intelektualne, jak pamięć, umiejętność organizowania sobie pracy na instrumencie, co oczywiście wiąże się z pewną ilością wiedzy. Istotny jest też odpowiedni system psychofizyczny, który pozwala na znalezienie się na estradzie bez większych stresów. Jeśli ktoś w ogóle jest lękliwy, jeśli wykorzysta wszystkie swoje środki, a granie nadal go przeraża, no to może powinien zastanowić się nad zmianą zawodu.

Do tego wszystkiego, co mieści się w słowie „talent”, zaliczam także cechy kreatywne. To z jednej strony może być cecha ekstrawertyczna, ale z drugiej — ułatwia nadanie pewnego wyrazu swoim przeżyciom. Dotyczy to też całej gamy gestów, które towarzyszą graniu jako naturalne oddziaływanie ciała i pomagają zarówno grającemu, jak i słuchającemu na włączenie się w tok muzyczny.

— Jaką rolę w procesie nauczania — zakładając, że mamy do czynienia z uczniem z tymi wszystkimi cechami psychofizycznymi — pełni nauczyciel?

— Dość dużą. Z jednej strony może dopingować do pracy — umiejętnie ustawiając wymagania. Ważne, by przy tym nie stawiał przeszkód nie do pokonania. Z drugiej — musi dbać o to, by ucznia nie zanudzić. Zatem musi mieć choć minimalne pojęcie o tym, co dziecko może. Jedyną drogą, by się o tym przekonać, jest próbowanie stawiania przed dzieckiem zadań. Wydaje mi się, że trzeba takie eksperymenty robić, próbować tak długo, dopóki nie zbada się możliwości do końca. A jeżeli natrafia się na opór, to trzeba trochę popuścić — tak, żeby nie spowodować momentów załamania i wrażeń niemożliwości czy obojętności. Nauczyciel ma możliwość zainteresowania ucznia poprzez stawianie mu zadań w taki sposób, żeby nie odczuwał tego jako sterowanie z zewnątrz — to mogą być konkretne utwory, koncert, konkurs. Formy, w których może się sprawdzić.

Myślę, że najważniejsze jest, żeby uczciwie budować wszystko, co ma się do zrobienia, i to zarówno w sprawach wiedzy, jak i umiejętności — przynajmniej ja tak robię od



Prof. Jadwiga Kaliszewska studia muzyczne ukończyła w Krakowie, w klasie prof. Eugenii Umińskiej, studia uzupełniające odbyła w Musik-Seminar w Weimarze u prof. M. Wajmana oraz na Vicanze Musicali u prof. R. Principe. Jest laureatką Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego w Poznaniu w 1962 r. Od 1961 r. prowadzi klasę skrzypiec w Akademii Muzycznej w Poznaniu. W swojej klasie wychowała około 30 skrzypków, w tym wielu laureatów konkursów krajowych i międzynarodowych, m.in. Piotra Milewskiego, Bartosza Bryłę, Bartłomieja Nizioła, Krzysztofa Baranowskiego. Prowadzi ożywioną działalność koncertową w różnych rodzajach muzyki.

podstawówki do końca cyklu nauczania. Tutaj — im wcześniej i im więcej się tych wszystkich podstawowych elementów w najlepszym gatunku uformuje — tym większe efekty się zbiera. I trzeba mieć perspektywę. Wydaje mi się, że to nauczyciel powinien ryzykować, eksperymentować w doborze programu, dopingować ucznia. Takie postępowanie ułatwia wpływanie na wyobraźnię muzyczną bądź wręcz jej kształtowanie. A wyobraźnia jest w procesie nauczania czynnikiem wiodącym, bowiem pozwala nawet przy trudnych utworach organizować tę pracę i znaleźć właściwe rozwiązanie — poszczególnych ruchów, odpowiednich środków i sposobów wyrażania treści muzycznych.

— Słucham pani i trudno mi oprzeć się wrażeniu, że to wszystko wymaga ogromnej cierpliwości i pracy — i nauczyciela, i ucznia.

— Nie sędzę, żeby mówienie o pracy i cierpliwości było dobrym punktem wyjścia. Każdy musi mieć cierpliwość do wykonywania swego zawodu, bez pracy nie ma niczego. Nie można nie wtopić w granie pewnej ilości pracy, ale jest ona dla każdego inna. Oczywiście powinna być mądrze zorganizowana, i to zarówno z jednej, jak i z drugiej strony — nauczyciel musi dobrać inny rodzaj pracy dla każdego ucznia, uczeń musi umieć skupić się na niej do tego stopnia, żeby osiągnąć dla siebie najlepszy efekt.

— Czy można powiedzieć, że w tej specjalności warunkiem powodzenia ucznia jest dobry nauczyciel, który w przeszłości także miał dobrego nauczyciela?

— Coś w tym jest. Jak mówił Paderewski — czas się okrutnie mści na rzeczach wykonywanych bez jego udziału.

— Czy nasze szkolnictwo artystyczne gubi talenty?

— Nie, chyba nie. Odpowiedź nie jest jednoznaczna, bo myślę, że talenty gubią ludzie głupi. Bez odpowiedzialności, doświadczenia, umiejętności. Ale też uważam, że talenty gdzieś znajdują opiekę opatrności do tego stopnia, że zawsze talent otoczony jest admiracją środowiska, które pomaga mu w znalezieniu odpowiednich możliwości, środków i sposobów, żeby się rozwijać.

— A co pani sądzi o szkolach talentów dla uzdolnionej muzycznie młodzieży?

— Sama się do powstania w Poznaniu takiej szkoły przyczyniłam. W pierwszej kolejności była to szkoła dla Bartka Nizioła, ale potem okazało się, że jest wiele zdolnych osób, nie tylko skrzypków. Program ogólnokształcący jest w niej tak zorganizowany, że nie zabiera zbyt dużo czasu, atutem jest mała liczba osób w klasie — minimum 10 ma tok nauczania prawie indywidualny, no i nauczyciele mają świadomość w jakiej szkole uczą. W takiej grupie można robić program ogólnokształcący w dużym tempie, sprawnie i szybko niż w normalnej szkole. Zatem uczniom pozostaje więcej czasu na instrument. Myślę, że to jest lepsza forma niż prowadzony indywidualny tok nauczania w szkołach muzycznych.

— Co dla pani jest najważniejsze w pracy pedagogicznej, jakie jest pani credo?

— Przede wszystkim to, że w tej pracy musi być uczucie pozytywne zarówno do muzyki, jak i człowieka, którego się naucza. To jest podstawa, cała reszta układa się dookoła tego.

Dziękuję za rozmowę.

CD ZE STR. 1



CON AMORE

W jaki sposób udało się nakłonić znakomitych artystów i pedagogów do takiej eskapady — to już tajemnica prof. Zenona Brzewskego i prof. Mirosława Ławrynowicza, który przejął po swoim nauczycielu organizację kursu. Wiadomo, że od dwu lat dom państwa Ławrynowiczów na kilka miesięcy zamienia się w biuro organizacyjne kursów. Zresztą Łańcut także miał wpływ na jego drogę artystyczną — 20 lat temu prof. Ławrynowicz także tutaj zaczął, tu miał pierwsze sukcesy...

— Na mnie spadł ciężar i zaszczyt organizacji, po moim nauczycielu, prof. Brzewskim, który

przecież tak kursy w Łańcutie, jak i wiele konkursów, przesłuchań organizował z myślą o młodzieży. Zresztą całe życie nauczyciela składa się z poświęcenia dla nich — opowiada prof. Ławrynowicz, który na co dzień jest dyrektorem Średniej Szkoły Muzycznej im. Z. Brzewskego w Warszawie dla wybitnie uzdolnionej młodzieży i m.in. prezesem polskiej sekcji Europejskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Gry na Instrumentach Skrzypcowych (ESTA), także współorganizatora kursów.

— To wspaniała impreza. Muzyczna młodzież ma możliwość poznania się i porównania umiejętności swoich rówieśników z całego kraju i z zagranicy. W tym roku przyjechała młodzież z Niemiec, Holandii, Francji, Belgii. A spotykają się ze znakomitościami krajo-

wymi: Jadwigą Kaliszewską, Romanem Lasockim, Januszem Kucharskim, i zagranicznymi — Robertem Szrederem, Theo Olalem, Mariną Jaszwilli, Michałem Trojanowskim, Viktorią Gagliną — i wielu, wielu innymi. Myślę, że spotkanie młodzieży z wybitnymi osobistościami także znacząco wpływa na rozwój artystyczny — zwłaszcza młodzieży z tych zakątków kraju, gdzie nie mają na co dzień takich możliwości. Zresztą to swoista kuźnia talentów. Wyrosło tu wielu artystów, którzy teraz coś znaczą w życiu koncertowym. Nie zapominamy o nauczycielach. Zorganizowaliśmy również dla nich kurs metodyczny, także z udziałem znakomitych fachowców z kraju i zagranicy. Udało mi się nawet uzyskać w Centrum Edukacji Artystycznej 50-proc. zni-

żkę odpłatności, a w naszej sytuacji każda suma jest duża.

Prof. Ławrynowicz przyznaje, że kursy bardzo się rozrastają. W obydwu tegorocznych turnusach uczestniczyło ponad 500 osób — nie licząc co najmniej 80 pedagogów. Internat Zespołu Szkół Rolniczych — baza noclegowa — już nie mieści wszystkich uczestników i coraz powszechniej wynajmuje się kwatery prywatne z czego skwapliwie skorzystali mieszkańcy. Od kilku lat nie wystarcza także baza dydaktyczna. Niedługo zajęcia odbywały się w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia, cudownie usytuowanej w parku. Dzisiaj wynajmowane są pomieszczenia w Domu Kultury, dwu łańcutkich liceach i innych szkołach. Jednak w pogodne dni — a takich w tym roku nie brako-

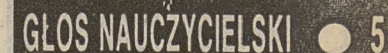
wało — najlepszą salą ćwiczeń jest park, tak rozległy, że nikt nikomu nie przeszkadza. Natomiast piękna sala balowa w łańcutkim zamku wykorzystywana jest głównie na solowe koncerty wykładające mistrzów i współpracującej z kursem orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej.

Jednak sekret wyjątkowości łańcutkich kursów muzycznych tkwi w niezwyklej atmosferze — życzliwości, współpracy, sympatii — jednoczącej zarówno wykładających pedagogów, jak i młodych wychowanków. To się czuje już od początku — w wylewnych, radosnych powitaniach, w czasie rozmów o minionym roku, jego sukcesach i kłopotach. Sprawia to, że do Łańcuta przyjeżdżają wspaniali pedagodzy z całej Europy, w większości uczniowie profesora

Brzewskego. A jeżeli już tu się znaleźli, chętnie przyjmują zaproszenia w latach następnych, choć praca z adeptami muzyki jest intensywna, niełatwa i — powiedzmy szczerze — za półdarmo. Jedna godzina lekcja kosztuje na zachodzie 100 marek, za cały kurs pedagodzy otrzymują 5 mln zł, co trzeba uznać za sumę symboliczną — i nie dla niej tu przyjeżdżają. Miłość do kursów podziela młodzież, niektórzy zabiegają o miejsce co roku. Bez dalekich i kosztownych podróży mają do swojej dyspozycji najlepszych mistrzów i szanują to, bo to wspaniała szansa na wejście do wielkiej muzycznej rodziny i okno na świat.

A więc do lipca... w Łańcutie.

LIDIA JASTRZĘBSKA





ROZNIKI DWUDZIESTY

CD ZE STR. 1

szty. I jedne pragnienie: ponownego przeżycia spotkania z cieniami poległych rówieśników. Zamkniętych w pamięci przechowywającej nieruchome obrazy sprzed 50 lat, podobne do oglądanych na wystawach fotografii. Jakże byliśmy wtedy młodzi — dziwili się sami sobie.

Sluchając słów o pojednaniu zastanawiali się też, czy można mówić o tej pięknej idei bez udziału młodzieży. Czy miało być to pojednanie elit, polityków czy społeczeństw. Niektórzy pytali: jak Franz Kafka Oskara Pollaka: Kiedy stoisz przede mną i patrzysz we mnie, co wiesz o moich bólach, a co ja wiem o twoich?

Dziwili się, gdy pytano ich o przyczynę wybuchu powstania. Było ich tyle co walczących powstańców — walczyli o godność, wolność i honor, za nie przespane noce, za łapanki, rozstrzelania, obozy śmierci, za brata, syna i sąsiada, który wyszedł po zapaliki i nigdy nie powrócił. Powstańcy po prostu nie chcieli zgodzić się na niewolę. I nie na miejscu jest gdybanie, czy postąpili słusznie, czy ich walka miała sens. Chcieli być wolni i wolność sobie zawdzięczać.

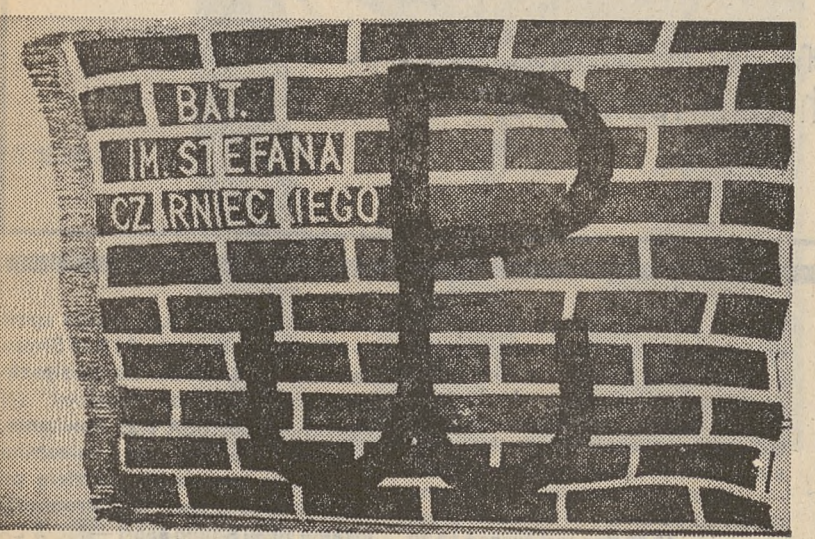
Życie polityczne nie jest głównym przejawem życia człowieka, nie jest najważniejszym zajęciem dla większości społeczeństwa. Upolitycznienie tej uroczystości spowodowało utratę czegoś najcenniejszego — części życia duchowego, przekazania doświadczenia tamtego pokolenia. Podzielił „dyskusję” polityczną — jak już nieraz w historii — zdlawili twórcze tchnienie tych, którzy przeżyli.

Czy jednak oczekiwali, że umrą, by nie umrzeć?

MAREK KOZUBAL



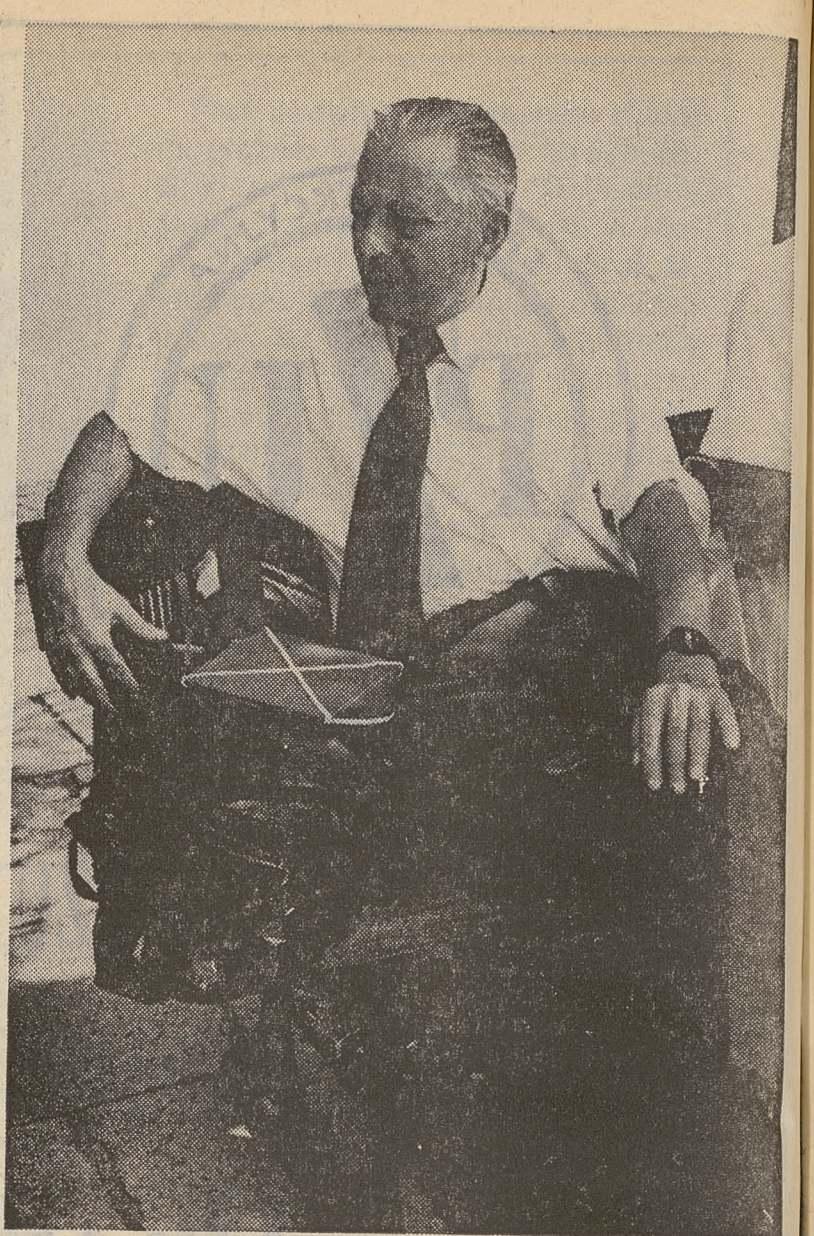
Trumna z prochami gen. Tadeusza Komorowskiego.



Szyły ręcznie sztandar Batalionu im. S. Czarnieckiego znajdujący się w Muzeum Historycznym.

Fot. Jan Bałana

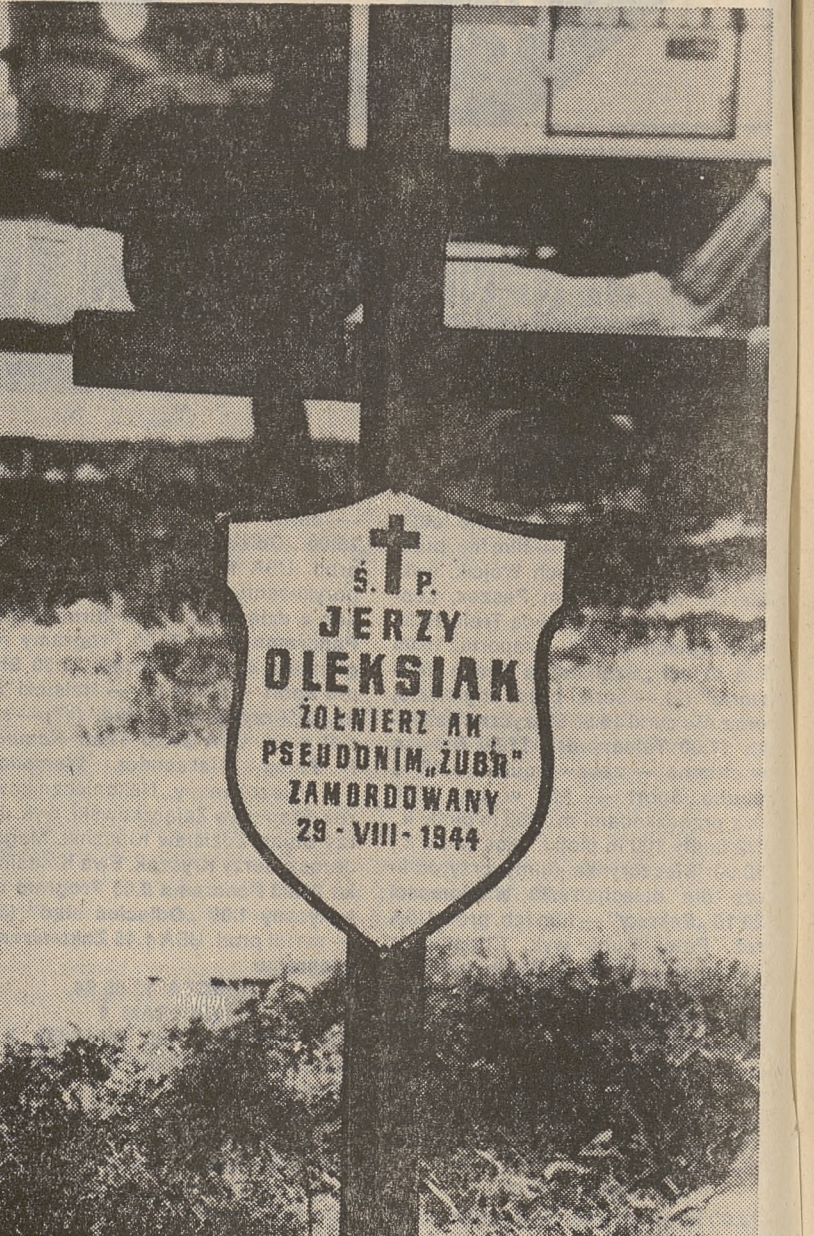
Pomnik Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich



Podporucznik Roman Maniak uczestnik Akcji „Burza” chciał być w Warszawie. Nie doszedł...



Szukam swojej młodości — mówi żołnierz AK



Powstańczy grób przy Krakowskim Przedmieściu, jakich wiele w stolicy



Czy wierzyli, że umrą, by nie umrzeć?



Żołnierze AK wyruszający na uroczystość do Grobu Nieznanego Żołnierza

CHCESZ BYĆ DOBRYM NAUCZYCIELEM JĘZYKA OBCEGO!

Chcesz uzyskać pełne kwalifikacje nauczyciela Języka obcego! Jesteś nauczycielem bez uprawnień pedagogicznych! SKORZYSTAJ Z NASZEJ OFERTY!!!

Mamy już trzy moduły kursu korespondencyjnego pedagogiczno-metodycznego dla nauczycieli języków obcych bez kwalifikacji:

- Podstawy metodyki nauczania języków obcych
- Podstawowe wiadomości psychopedagogiczne
- English - speaking countries - kurs realizowalności

Jeśli ukończysz te trzy moduły i czwarty (Gramatyka pedagogiczna języka angielskiego), który przygotowujemy otrzymasz dyplom wydany przez Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim lub Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

Umożliwi Ci on zdobycie pełnych kwalifikacji nauczyciela języka obcego.

Każdy uczestniczący w kursie może brać udział w bezpłatnych dwudniowych konferencjach organizowanych w Warszawie i rozszerzających zdobyte drogą korespondencyjną wiadomości.

NAZWA KURSU	CZAS TRWANIA	CENA KURSU	OPŁATA JEDNORAZOWA 10% zniżki	OPŁATA RATALNA
PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCHYCH	do 12 miesięcy	2 300 000 zł	2 070 000 zł	700 000 zł + 4 raty po 400 000 zł
PODSTAWOWE WIADOMOŚCI PSYCHOPEDAGOGICZNE	do 12 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 300 000 zł
ENGLISH - SPEAKING COUNTRIES - KURS REALIZOWALNOŚCI	do 12 miesięcy	2 200 000 zł	1 980 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 350 000 zł

Chcesz uzyskać więcej informacji przyjdź do nas EDE-Poland: 01-646 Warszawa, ul. Jellnika 27, tel./fax 33-86-01, 33-30-73 (pon. - piąt. 8.30 - 16.30)

oferujemy również inne kursy:

- ABC marketingu,
- Planowanie w marketingu,
- Podstawy komunikacji z rynkiem,
- Nowoczesne zarządzanie,
- Wprowadzenie do Bankowości
- ABC Wydawcy
- J. angielski/niemiecki dla początkujących

Sprzedajemy również podręczniki!

Proszę o przesłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland i Informatora o kursach:

Zalagam odcinek wpłaty na sumę

Imię i nazwisko

Adres

Województwo

Podpis

Numer konta: XIV O/PKO BP W-wa P 1645-69557-136-2

EDE Poland

EGZAMINY WSTĘPNE

SZYDŁO Z WORKA

W kuratoriach poddawane są analizie wyniki tegorocznych egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych. Na pełne podsumowanie musimy jednak poczekać do końca sierpnia lub nawet września choćby z tego względu, że rekrutacja jeszcze się nie zakończyła. W sierpniu odbywają się bowiem dodatkowe egzaminy do wielu szkół. Szansy szukają teraz między innymi ci absolwenci podstawówek, którzy „oblali” w pierwszym, czerwcowym, terminie. Również zasadnicze szkoły zawodowe nie zamknęły jeszcze naboru do klas pierwszych (oczywiście te, które przyjmują bez egzaminów wstępnych). Na wnioski musimy poczekać także z nader prozaicznego powodu: lipiec i sierpień to w kuratoriach sezon urlopowy.

Po nowatorsku podeszło do sprawy oceny egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych Kuratorium Oświaty w Warszawie, które już od ubiegłego roku stosuje komputerowy program zbierania informacji o wynikach egzaminów, zatytułowany „Dane egzaminów wstępnych” (DEW). Jednak, zdaniem nauczycieli i dyrektorów podstawówek, wszelkie klasyfikacje, jakie kuratorium zaczęło prowadzić na podstawie ocen egzaminacyjnych, były wypaczone z powodu nieuwzględnienia stopni na egzaminach, które odbyły się we wcześniejszych terminach, to jest do szkół i klas autorskich oraz placówek niepublicznych i społecznych. Nie wzięto pod uwagę także faktu, że przeciętne wielu uczniów, i to tych najlepszych, zostało przyjętych bez egzaminów, byli bowiem laureatami konkursów przedmiotowych (wszystkie te zarzuty zostały już uwzględnione przez kuratorium).

Rzecz znamienna, na matematyce różnice te były już dużo mniejsze. I tak: kandydaci do liceów ogólnokształcących mieli w klasie VIII średnią ocenę — 3,91, zaś na egzaminach z tegoż przedmiotu — 3,51; do techników — 3,41 i 3,01; do liceów zawodowych — 3,00 i 2,93 oraz do zasadniczych szkół zawodowych — 2,51 i 2,91 (jedyny przypadek, kiedy absolwenci uzyskali na egzaminach lepszą ocenę średnią niż na świadectwie).

Zdaniem Andrzeja Obozyńskiego, mniejsze różnice na matematyce wynikają z tego, że kryteria oceny z tego przedmiotu są dość precyzyjne i mniej więcej takie same zarówno w szkole podstawowej, jak i na egzaminach wstępnych. Natomiast gorzej jest z obiektywnością ocen z języka polskiego.

Jednak największy niepokój budzi fakt, że wśród niespełna pięciuset podstawówek województwa warszawskiego znalazło się aż kilkadziesiąt, których absolwenci uzyskiwali na egzaminach wstępnych oceny z języka polskiego i matematyki dużo gorsze niż na świadectwie — aż o 2-3 stopnie.

— Suche liczby jeszcze o niczym nie świadczą — mówi Andrzej Obozyński. — Jeśli piętkowicz z jakiejś szkoły słabo wypadł na egzaminach wstępnych, to trzeba spojrzeć na to szerzej, na przykład zorientować się, do jakich szkół oni zdawali. Jeśli do renomowanych liceów, do których ubiegało się, powiedzmy, trzech kandydatów na jedno miejsce, to taki regres jest czymś normalnym, a ponieważ licea te muszą z koniecznością podnieść próg wymaganych egzaminacyjnych. Gorzej, gdy są to szkoły, w których kryteria się zanizają z powodu małej liczby kandydatów. Na problem ten trzeba spojrzeć również indywidualnie, badając każdy przypadek. Zdarza się bowiem, że dobrzy uczniowie nie wytrzymują psychicznie stresów egzaminacyjnych.

W każdym razie owe dysproporcje w ocenach będą przedmiotem poważnej analizy. Również wizytatorzy, którym szkoły te podlegają, zbadają sprawę na miejscu i wspólnie z radami pedagogicznymi postarają się wyciągnąć odpowiednie wnioski.

A jak przebiegały egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych w innych województwach? W woj. białostockim pod znakiem zamieszania wywołanego rzekomo zbyt trudnymi zadaniami z matematyki. Jak poinformował w rozmowie telefonicznej Andrzej Sawicki, starszy wizytator w białostockim kuratorium, został powołany przez kuratora specjalny zespół do zbadania zasadności tych zarzutów. Absolwenci podstawówek zostali zaskoczeni tym, że zadania z matematyki obejmowały program także klasy VII i VIII. Ponoć byli przygotowani tylko z materiału obowiązującego w klasie VIII. Powyższa komisja ma właśnie zbadać, w jaki sposób nauczyciele przygotowywali uczniów do egzaminów i czy powtarzali klasę VI i VII.

W innych województwach jako najbardziej charakterystyczną cechę tegorocznych egzaminów wstępnych wymieniono niespotykany dotąd napływ młodzieży do liceów ogólnokształcących. Na przykład w województwie opolskim musiano uruchomić aż 8 nowych oddziałów w dotychczasowych liceach i utworzyć dwa nowe licea — w Opolu i Krapkowicach. — Młodzież pragnie przedłużyć pobyt w szkole i w ten sposób uciec przed bezrobociem — mówi Janina Tomaszewska, wizytatorka w opolskim kuratorium.

— Zjawisko to można wytłumaczyć również wzrostem aspiracji edukacyjnych młodego pokolenia — twierdzi Aldona Lipska, wicekurator oświaty w Skierniewicach. — Po prostu coraz więcej młodych ludzi przekonuje się o tym, że w nowej rzeczywistości najlepsze zawody, najlepiej płatne można zdobyć tylko na bazie dobrego przygotowania ogólnego.

W województwie skierniewickim obecny rok był pod tym względem przełomowy. Do tej pory młodzież preferowała szkoły zawodowe dające szybko zawód. — Zanotowaliśmy rekordowy przyrost uczniów w pierwszych klasach liceów ogólnokształcących — mówi Aldona Lipska. — Wybił on aż pięć procent. W poprzednich latach wzrost ten przekraczał zaledwie dwa procent. Znaczy to, że przyjęliśmy do liceów dwa razy więcej młodzieży niż w ubiegłym roku.

Moje pytanie o poziom tegorocznych absolwentów okazało się nader trudniejsze i na ogół moi rozmówcy w kuratoriach unikał odpowiedzi, twierdząc, że na pełną ocenę jest jeszcze za wcześnie.

Jak poinformowała wicekuratorka ze Skierniewic, pięta achillesowa absolwentów szkół podstawowych jest słaba znajomość gramatyki. — Zresztą na ogół wiadomo, kto dobrze uczy — mówi Aldona Lipska. — Wiedzą o tym wizytatorzy i... rodzice, którzy bardzo często wywierają presję na dyrektora szkoły, wyrażając życzenie, aby ich dzieci chodziły do klasy pani Kowalskiej, a nie pani Nowak, bo od lat wiadomo, że uczniowie tej pierwszej zdają egzaminy do szkół średnich śpiewając, a tej drugiej dopiero po poprawkach. Tylko że dyrektor nie może tej słabej nauczycielki się pozbyć. Prawo nie pozwala. Nie jestem za rewolucją kadrową w oświacie, ale trzeba stworzyć jakieś mechanizmy selekcji pozytywnej w zawodzie nauczycielskim.

Henryk Zieliński, wicedyrektor Wydziału Kształcenia Ogólnego w kuratorium bydgoskim, przytoczył opinie wizytatorów uczestniczących w komisjach egzaminacyjnych: młodzież coraz mniej czyta, na egzaminach było widać, że swą wiedzę o utworach literackich czerpała z tryków. — Na lekcji z taką powierzchowną wiedzą można się prześlizgnąć, na egzaminie już nie — dodał pracownik kuratorium.

O poziomie tegorocznych absolwentów podstawówek najchętniej mówił dyrektorzy szkół ponadpodstawowych. Nic dziwnego, wszak w wielu liceach i technikumach sporo czasu w pierwszej klasie trzeba będzie poświęcić na wyrównywanie braków. Zdaniem Grzegorz Filipiak, dyrektorki Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV w Warszawie, przyczyną takiej sytuacji są głośnie. Po prostu nie można tolerować na dłuższą metę słania, jak wytworzył się w szkołach podstawowych — że może w nich uczyć było kto i z byle jakim przygotowaniem. Wszyskie zaniedbania wychodzą na egzaminach wstępnych jak szydło z worka.

WITOLD SALAŃSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7

JUBILEUSZ
Z POLSKIMI
AKCENTAMI

1200-LECIE FRANKFURTU NAD MENEM

Król Franków i Longobardów, spadkobierca Rzymu i obrońca Kościoła, jak wówczas nazywano Karola Wielkiego, przybył nad Men zimą roku 793/94. Latem 794 r. zwołał tu bowiem synod, na który poza przedstawicielami kościoła niemieckiego zaproszeni zostali też reprezentanci papieża i biskupów angielskich.

Przygotowując synodalne zgromadzenie późniejszy cesarz — 22 lutego 794 r. — podpisał dokument, w którym miasto Fran-

kfurt przypisane zostało klasztorowi świętego Emmerana z Regensburga. Był to pierwszy akt pisany, w którym Frankfurt „wymieniony został ze swego imienia”.

Dokładnie 1200 lat później, 22 lutego 1994 r., we frankfurckiej Starej Operze spotkali się z tej okazji prezydenci Niemiec i Francji. W dwie godziny po ich przemówieniach na scenie Alte Oper po raz pierwszy — jeszcze acapella — wystąpił 120-o-

sobowy młodzieżowy chór I LO im. Bartłomieja Nowodworskiego z Krakowa.

Zaraz też rozpoczęły się wielogodzinne próby przed kolejnym koncertem: „Muzycznym Mostem” Frankfurt — Kraków, jaki dla świętującego swój jubileusz miasta przygotowywała wspólnie młodzież z „Nowodworka”, kierowana przez Ryszarda Żróbka, i jej niemieckie koleżanki i koledzy z Carl-Schurz-Gymnasium. Połączone siły polskiego chóru, 90-o-

sobowej orkiestry szkolnej CSS (dyrygent Wolfram Weinke) i 110-osobowego chóru dziecięcego (Michael Volpert) niemieckiego gimnazjum, przygotowały wspólny koncert „Od Bizeta do Moniuszki”.

W marcu br. do Starej Opery — choć bilety były po 50 i 30 DEM — przyszło ponad 2 tys. melomanów. Kiedy polska i niemiecka młodzież koncertowały wspólnie na najbardziej prestiżowej scenie miasta nad Menem, Antoni Wilt dyrygował zespołem instrumentalistów w... małej sali Alte Oper.

Brawurowo wykonane m.in.

„Alleluja” i fragmenty „Carmen” (Marsz torreadora — chór z „Nowodworka” śpiewał po niemiecku) wzbudziły aplauz na stojąco. O „Muzycznym Moście” pisały wszystkie frankfurckie gazety. Jeden z dwu najbardziej prestiżo-

wych w Niemczech dzienników „Frankfurter Allgemeine Zeitung” podkreślał w swojej recenzji „czystość i wyrazistość barwy głosu polskich chórzystów”, żalując jedynie, iż nieco za mało było głosów męskich.

Przez całe dwa tygodnie pobytu we Frankfurcie młodzież z Krakowa i jej opiekunowie byli gośćmi niemieckich rodzin. A że „nie samą muzyką żyje człowiek”, zainspirowani publikacją reportaży z Wiednia — autorskiej klasy Krzysztofa Karulaka z LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku — chórzyści z III e postanowili poszukać we Frankfurcie polskich śladów i sprawdzić, czy zachodni Niemcy są uprzedzeni do obcokrajowców.

GRZEGORZ KULIŃSKI

AUSLÄNDER NAM NIE PRZESZKADZA

Na ulicach Frankfurtu jest ich dużo. Z wyjątkiem koloru skóry, większość nie różni się niczym od przeciętnego Niemca. Chodzą do tych samych lokali, robią zakupy w tych samych sklepach. Tylko ci, traktowani już jako margines społeczny, okupują bardziej mroczne zakątki metra, okolice Dworca Głównego i obrzeża miasta.

TEN OBCY

Na pytania skierowane do naszych rówieśników (16—18 lat): „czy nie przeszkadza im ta liczba obcokrajowców”, najczęściej padła odpowiedź przecząca. — Są, ale nie mają większego wpływu na tutejsze życie — twierdzili nasi gospodarze z Carl-Schurz-Gymnasium.

Ich słowa potwierdziły np. odwiedziny w barach McDonalda. Dużą część obsługi tych „jadłodajni dla ubogich” stanowili Turcy i to dość często wcale nie mówiący zbyt dobrze po niemiecku. Za to w luksusowych sklepach z konfekcją, biżuterią i innymi cudami, między Haupt i Konstablerwache oraz w okolicy Starej Opery, personel wydawał się być czysto niemiecki, a na pewno nie „kolorowy”.

Mareike (16 lat): — Wśród obcokrajowców dominują Turcy i Jugosłowianie. Główną barierą we współżyciu z nimi jest ich słaba znajomość niemieckiego. Związane z tym są także kłopoty obcojęzycznych dzieci w szkole. Stabe wyniki i oceny nie wynikają z niechęci do nich nauczycieli czy braku wiedzy, tylko niemożliwości porozumienia się i jej przekazania. Jest to także przeszkodą w kontaktach towarzyskich z młodzieżą niemiecką.

Christian (17 lat): — Mimo że nie stanowi to bariery dla młodszych dzieci, tureccy rodzice niechętnie patrzą na ich zabawy z niemieckimi rówieśnikami.

Czyżby obawiali się wynarodowienia? Na to pytanie nasi niemieccy koledzy nie potrafili odpowiedzieć.

Jutta: — Moim zdaniem ten podział między nacjami tworzą bardziej nie Niemcy, ale właśnie obcokrajowcy. Dlaczego tak robią — nie wiem.

Jasper (18 lat): — Między przybyszami z różnych krajów nie ma przy tym jednoci. To, czego Niemcy obawiają się najbardziej, to zwalczające się gangi tureckie i jugosłowiańskie. Stanowią one zagrożenie także dla innych mieszkańców Frankfurtu.

Sprawdziliśmy — częste bójki można zaobserwować np. na dwor-

cu kolejowym — głównym skupisku cudzoziemców. Ludzie ci jednak rzadko zaczepiają przechodniów. Również Talowie, których Turcy chcieli akurat wyeliminować z ulicznej sprzedaży gazet, załatwili sprawę „we własnym zakresie”.

PRACA DLA WYBRANYCH

Zwiedzając fabrykę Opla zauważyliśmy, że znaczną część pracowników na montażu, ale nie w biurze marketingu lub dyrekcji, stanowią obcokrajowcy. Spytaliśmy, czy nie zabierają oni miejsc pracy Niemcom?

Judith (17 lat): — Stałe miejsca pracy otrzymują tylko ci, którzy posiadają niemieckie obywatelstwo. Są to ludzie mieszkający tu już od dłuższego czasu. Niektórzy z nich zajmują nawet stanowiska kierownicze, głównie średniego szczebla.

Przed Ostbahnhofem (Dworzec Wschodni) spotkaliśmy Polaków, którzy czekają tu na znalezienie pracy „na czarno”. Codziennie z rana bywa ich 100 albo i więcej. Ryzykują, że przyłapani przez policję otrzymają w swoich „turytycznych” paszportach wizę administracyjną. Nazywana piśszczotliwie „niedźwiadkiem”, oznacza zakaz wjazdu na teren Niemiec od 3 do 5 lat. — W takiej sytuacji można zawsze jeszcze „zgubić” paszport — puszcza do nas oko jeden z tych, którzy szczęścia we Frankfurcie szukają już od 10 lat.

W tramwaju rozmawiamy o tym po polsku. Jeden z „normalnie” wyglądających pasażerów mówi do nas ścisłym głosem: — Ja też jestem Polakiem, ale do tych ludzi spod Ostbahnhofu nie przynaję się. Wam radzę to samo...

Christian (17 lat): — Tutaj przyjeżdżają tylko ci, którzy chcą nająć tanią siłę roboczą do prac na budowie, przy wykopach i innych zajęciach fizycznych. Zatrudniani w taki sposób obcokrajowcy nie są konkurencją dla obywateli niemieckich.

TOLERANCJA?

Byliśmy także ciekawi, czy cudzoziemcy są przyczyną tak dużej przestępczości we Frankfurcie?

Julia (17 lat): — Procentowa liczba przestępców z innych krajów nie jest większa niż wśród samych Niemców. Choć rzeczywiście istnieje stereotyp, że to właśnie „biedni” Turcy, Jugosłowianie i inni przybysze napadają i kradną, żeby zdobyć pieniądze.

Marcus (16 lat): — We Frankfurcie, w odróżnieniu od innych miast niemieckich, prawie nie spotyka się na ulicach żebrzących i handlujących. Jedynym miejscem „wschodniego” handlu jest sobotni „Floh-

markt” nad Menem. Od Jugosłowian można wtedy kupić ubranie za jedyne 2 DEM. Nieco droższa jest orientalna biżuteria oferowana przez Turków. Polacy proponują papierosy i wódkę, którymi handel jest tu formalnie zabroniony i karany nawet aresztem.

Inny „bicz” na handlarzy stanowi służby drogowe. Każde nieprawidłowo zaparkowane auto jest natychmiast wywożone za miasto. Koszt takiej usługi wynosi 200 DEM, a mandat za złe parkowanie 60—100 marek. Byliśmy na „Flohmarkt” tylko 2 godziny i w tym krótkim czasie wywieziono z jego okolic kilka aut z nadrukiem „PL”.

Na koniec zapytaliśmy naszych niemieckich kolegów, co sądzą o atakach na domy tureckie, polskie autobusy i przypadkach pobicia Polaków.

Julia (17 lat): — To robią pseudo-nacjonaliści. Głupi ludzie, za którymi nie stoją żadne idee. Biją i podpalają domy azylantów tylko dlatego, że mają na to ochotę.

W podobny sposób nasi koledzy traktują też sprawę zabicia przez krakowskich skinów kierowcy niemieckiego TIR-a w Nowej Hucie. — Zabili go chuligani, jakich można spotkać wszędzie — dodają.

Czyżby niemiecka młodzież była faktycznie tak tolerancyjna?

EWA HOROSIN
AGNIESZKA MICHALIK
KATARZYNA STAROWICZ

GASNĄCA GWIAZDA

INSTYTUT Z DARMSTADT

W odległości 28 km na południe od Frankfurtu leży liczące 140 tys. mieszkańców Darmstadt. O ile jego zachodnia część nie odznacza się niczym szczególnym, to wschodnia świądzący o bogatej historii i kulturze tego miasta. Liczne są tu zabytkowe domy i inne budowle publiczne, kościoły, parki. Centrum zajmuje zaś rozległy plac z majestatycznym pomnikiem księcia Ludwika.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak Wzgórze Matyldy, gdzie znajdują się dwa kompleksy budowli sakralnych: prawosławnych i judaistycznych. Tu też rozlokowały się wille należące do elity niemieckiego świata artystycznego.

W jednej z nich, której właścicielem był kiedyś Józef Maria Olbrich — sławny secesyjny architekt, znajduje się założony pod koniec 1979 r. Instytut Niemiecko-Polski.

Dom ten, mieszczący się przy Alexanderweg 28, został zbudowany w 1901 r. Zniszczony w czasie wojny, a następnie odbudowany, został w końcu lat 70. oddany Instytutowi na siedzibę. Była to wspólna decyzja władz miasta Darmstadt, landów Hesji i Nadrenii-Palatinatu oraz rządu federalnego

z Bonn. Wnętrze domu zajmują pracownie, bogata — licząca ok. 25 000 tomów — biblioteka oraz sala kółkowa, gdzie kwitło życie towarzyskie polskich tłumaczy, literatów, a także emigrantów.

Pomysł założenia Instytutu wyszedł od Karola Dedeciusa. Urodzony w 1921 r. w Łodzi K. Dedecius od 1958 r. rozpoczął publikowanie licznych przekładów z języka polskiego, pisał też eseje o Polsce i jej literaturze. Za swoje prace i tłumaczenia był wielokrotnie wyróżniany w kraju i za granicą. Jest m.in. laureatem Heskiej Nagrody Kultury, Nagrody Wieland dla Tłumaczy, przyznano mu też Federalny Krzyż Zasługi (BRD) oraz Krzyż Zasługi RP. W 1991 r., już jako Karl Dedecius, otrzymał on Pokojową Nagrodę Księgarzy Niemieckich. W 1976 uzyskał doktorat honoris causa uniwersytetu w Kolonii, w 1987 — KUL-u, a w roku 1990 — Uniwersytetu Łódzkiego.

We własnych przekładach wydał utwory Różewicza, Szymborskiej, Gałczyńskiego i Przybosa. Jego idea założenia Instytutu poparta została przez I Niemiecko-Polskie Forum, które obradowało w czerwcu 1977 r. w Bonn. Od 1987 r., uchwała

Konferencji Ministrów Kultury Krajów Związkowych, dotowanie Instytutu rozszerzone zostało na wszystkie niemieckie landy.

Zadaniem Instytutu było od początku jego istnienia pogłębianie znajomości życia kulturalnego Polaków i Niemców, poprzez tłumaczenia, prace naukowe i działalność publicystyczną. Głównym celem stało się zaś poszerzenie znajomości literatury polskiej na niemieckojęzycznym obszarze oraz wspieranie tłumaczeń literatury niemieckiej w Polsce. Na pierwszym planie znalazło się wydawanie antologii i monografii. Korzystali z nich i korzystają licznie poloniści, jak i zainteresowani amatorzy.

Instytut wydał wraz z Fundacją Roberta Boscha i wydawnictwem Suhrkamp serię literacką „Biblioteka Polska”, która w 50 tomach przedstawia czytelnikom niemieckim wybrane utwory literatury polskiej od średniowiecza do współczesności. Redaktorem serii był Karl Dedecius. Przy opracowywaniu poszczególnych tomów współpracowali też poloniści z Niemiec, Szwajcarii, Austrii i Polski.

Inną pracą była „Niebieska seria” zawierająca materiały informacyjne dla polonistów, literaturoznawców, krytyków literackich itp. W ramach tej serii, w 1988 r., wydano dwuczęściową pracę pod redakcją Heinza Kneipa i Huberta Orłowskiego pt. „Recepcja literatury polskiej w niemieckim obszarze językowym i literatury niemieckojęzycznej w Polsce w latach 1945—85”. Praca ta została wydana przy wspa-

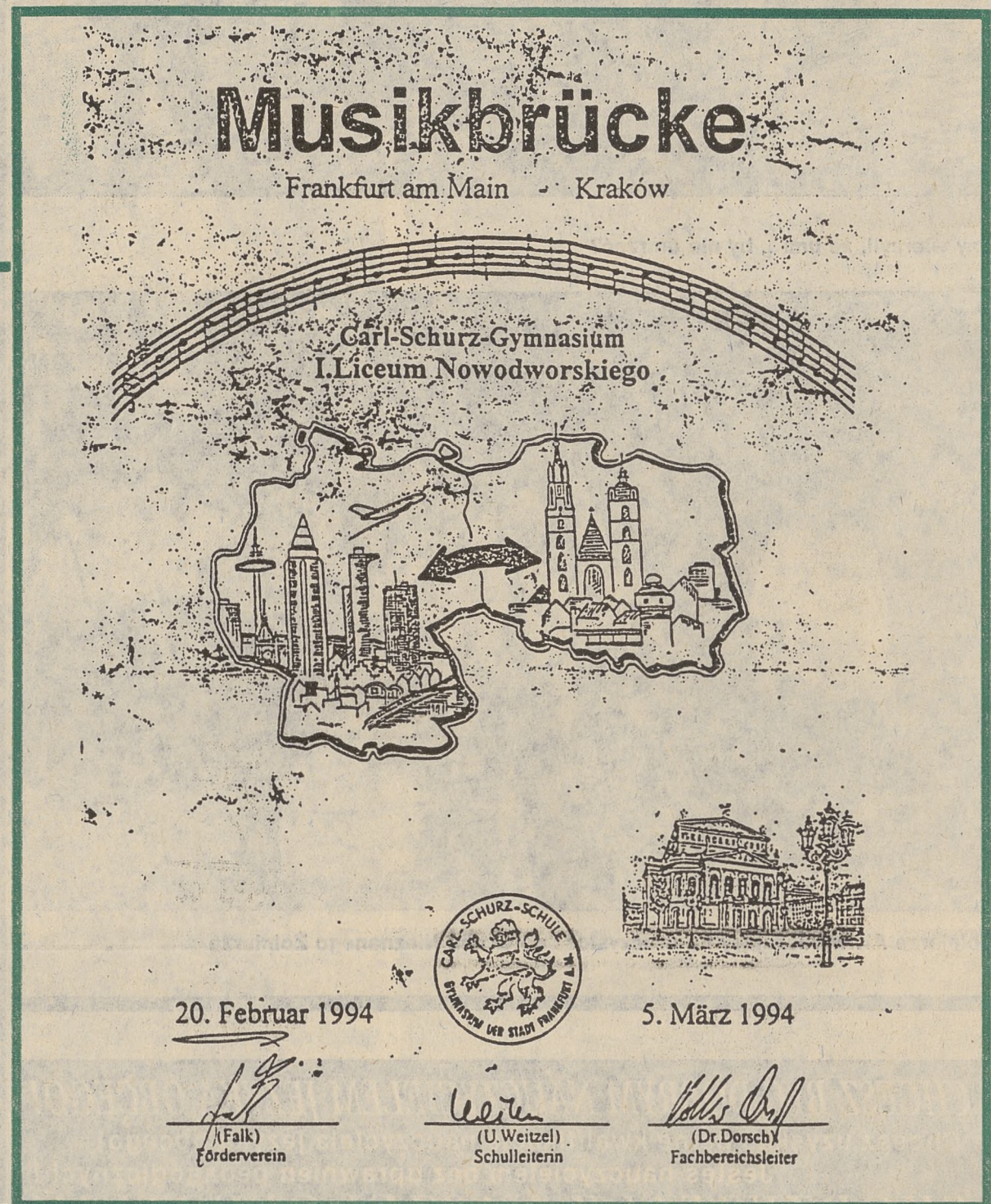
rciu finansowym Wydziału Kultury Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Bonn. Autor pierwszej części, omawiającej literaturę polską w niemieckiej strefie językowej, dr Heinz Kneip, jest pracownikiem uniwersytetu w Ratyzbonie. Piszący o literaturze niemieckojęzycznej w Polsce prof. dr Hubert Orłowski jest wykładowcą w uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Przez lata w Darmstadt organizowane były liczne imprezy: wieczorki muzyczno-literackie, spotkania autorskie i prelekcje. Jeszcze w latach 80. Instytut był współorganizatorem m.in. następujących wystaw: „Życie i twórczość Janusza Korczaka” (we współpracy z Niemieckim Towarzystwem Korczakowskim w Gisen i Biblioteką Miejską w Darmstadt), „O kulturze książek. Polski reprint” (we współpracy z Biblioteką Uniwersytecką landu Hesji), „Polonica Dedeciana” (wspólnie z warszawskim Muzeum Literatury) czy też „Plakat Romana Cieśliewicza” (we współpracy ze Związkiem Sztuki w Darmstadt).

W 1990 r. Instytut zaprezentował w Polsce wielką wystawę literatury, noszącą tytuł „Książka nie zna granic”.

Dziś przy Alexanderweg nie pracują już polscy naukowcy. Niemiecki personel prowadzi jedynie bibliotekę i korespondencję z polskimi ośrodkami kultury. „Gwiazda” Instytutu zdaje się przysycać. Choć po 15 latach działalności widoczny jest jego wkład w polepszenie kulturalnych stosunków polsko-niemieckich.

TOMASZ PALUSIŃSKI



Happening w pełnym słońcu, czyli kolejne Spotkania Artystyczne Nauczycieli.

WILK KOZA i KAPUSTA...



IV Ogólnopolskie Spotkania Artystyczne Nauczycieli w Szklarskiej Porębie oficjalnie rozpocząć się miały 1 lipca, ale Dom Wczasowy ZNP „Świtez” już 29 czerwca powitał pierwszych uczestników — tak się niektórym spieszyło. Artystyczne belferskie dusze zjeżdżały do Szklarskiej z całej Polski, przywożąc w bagażu różnorakie malarskie utensylia, kilogramy zapisanego papieru, sprzęt fotograficzny i tęsknotę za byciem razem. Wcześniej zjeżdżały do Gdyni, Krakowa, Warszawy, Augustowa, po prostu, żeby być przez kilkanaście dni specyficzną wspólnotą.

Tegoroczne spotkania odbywały się w Domu Wczasowym „Świtez” w Szklarskiej Porębie, którego dyrektor **Czesław Banach** rozpoczął hołubienie artystów od pomocy przy wnoszeniu bagaży koleżanek. Potem udostępniał sale na literackie zebrania i wieczorki taneczne, godząc cudem interesy kibiców piłki nożnej (mistrzostwa świata!) z potrzebami artystów, zachowując przy tym kamienny spokój.

Najciekawszym pokojem była „dwunastka”, dwuosobowa załóżka, ale rezydowała w nim koleżanka **Maria Aulich**, której powierzono kierownictwo całego zgrupowania. Witając przybywających i lokowała w miejscach wczasowego zamieszkania. Jak stwierdziła później, była to czynność przypominająca problem przewiezienia łódce wilka, kozy i kapusty. Przy okazji wypełniania kart meldunkowych przez kolegów i koleżanki Majka strzygła jednak okiem, zezując szczególnie w stronę rubryczki z datą urodzenia — ot, ciekawość. Jednak dzięki tej babskiej przywarze okazało się, że fotograficzka **Bogusia Krzemkowska** to jej astrologiczna siostra! Daty urodzenia Majki i Bogusi zgadzają się co do dnia, miesiąca i roku — różni je tylko cztery godziny na korzyść Bogusi.

Współlokalka „dwunastki” **Basia Rychlik** ze stoickim spokojem znosiła niedogodności związane także i z tym, że z tego właśnie pokoju najprościej było wejść na duży taras,

gdzie odbywała się większość spotkań, nie tylko literackich, jak wskazywałyby na to pierwsze dni. Defilowało przez „dwunastkę” towarzystwo z krzesłkami, leżakami itp., a Basia spokojnie rysowała pastelami portrety „wybrańców”. Tylko raz wyrwało jej się gdzieś spod serca cichutkie: „tramwaj, cholera”. Ktoś przechodzący dorzucił: „tak, ale zwany pożądaniem”, ktoś inny połączył obie wypowiedzi i tym sposobem „dwunastka” już do końca Spotkań była „tramwajem zwanym pożądaniem”.

Chyba najbardziej pożądaną osobą był szalejący z kamerą **Marek Tomczyński**, utrwalający na taśmie wideo wszystko, co wokół. Uparł się, że całych spotkań literackich nagrywać nie będzie, bo w Szklarskiej Porębie i okolicy zabrakłoby kaset.

Literaci, dla potrzeb kamery, rozpoczęli więc swoje spotkania krótką prezentacją bohaterów wieczoru, a potem dawali Markowi spokój. On jednak z własnej woli dnia pewnego światem bladym udał się swoją „BMW-icą” (czytaj zielony fiat 125) na

jakuszycką szosę i sfilmował „samotność długodystansowca”, to znaczy bieg po zdrowie **Mariana Janusza Kawalko**. Janusz biegł codziennie kilometrami i namiętnie laził po górach. Był też pomysłodawcą i głównym wykonawcą surówek, bo znany poeta i laureat wielu nagród jest z wykształcenia magistrem inżynierem „od” technologii żywienia. Wprawdzie pracę dyplomową napisał z barów mlecznych, ale zaraz potem pokochał zioła i racjonalne żywienie. Wydał też książkę „Historie ziołowe”, na własnej działce uprawia wyłącznie pożyteczne zieleń, a koleżanki i koleżki przekonuje do surówek z uporem godnym lepszej sprawy. Dwa lata temu w Augustowie zieleń siekał sam i wystarczała mu salaterka, a w Szklarskiej surówkowi udziałowcy musieli zakupić miednicę i brać czynny udział w siekaniu. Dzięki temu Janusz, oprócz biegania, łażenia po górach oraz posypywania kolorowej siekaniny ziołowym proszkiem (nie chciał zdradzić receptury!), miał jeszcze czas na działalność w dziedzinie literatury. Osobiście poprowadził dwa wieczory, w tym prezentację **Marty Fox** i **Pawła Kuszczynskiego**.

Marta i Paweł, literaci z książkowym dorobkiem, byli na Spotkaniach po raz pierwszy, choć w ZNP mają staż niełichy. Poszli na pierwszy ogień już 3 lipca. Oboje dostali od grupy literackiej śliczne czerwone świece, które płonęły przez całe spotkanie, a koleżanki plastyczki uwiły Marcie wieniec z łąkowego kwiecia.

Plastyków widywało się jedynie podczas posiłków, bo albo w poszukiwaniu tematów rozlażili się po okolicy, albo siedzieli w pokojach i malowali, rysowali, słowem — działali twórczo. Niektórzy mieli pretensje do literatów, że się chwalał niemal codziennie. Ale nie pochwalił się, człowieku, świeżo wydaną książką! Sami plastycy śmiali się najgłośniej, kiedy Marta Fox czytała fragmenty swoich „Batoników Always miękkich jak deszczówka”. Nawet wołali „bis” i wtedy Marta przyznała się, że właśnie przygotowuje do druku drugi tom „Batoników”.

Malarka **Teresa Skrocka** czynnie wzięła udział w przygotowaniu scenografii najcieplejszego spotkania literackiego, w którym swoje najnowsze tomiki poezji prezentowały panie: **Elżbieta Lisak-Duda**, **Karolina Turkiewicz-Suchanowska** i **Krystyna Wrońska**. Teresa pod koniec Spotkań zaprezentowała dwa, jeszcze mokre, obrazy ogłaszając konkurs otwarty na ich tytuły. Butelki wina — wyrokiem specjalnie powołanego jury (szef plastyków — **Staszek „Mrów” Mrówczyński**, szefowa literatów — Majka Aulich oraz autorka obrazów) otrzymali: literat **Marian J. Kawalko** za „Triumfującą” oraz plastyczka **Klara Stółp** za „DNA”.

Niestety, żadnemu z plastyków nie udało się zdobyć nagrody w konkursie „Faszką za fraszkę” ogłoszonym przez literatów. I faszki poszły tam, skąd przysły, czyli do literatów. Za to, jak się okazało 6. numer „Flipa”, specjalnego organu prasowego Ogólnopolskich Spotkań Artystycznych Nauczycieli, wydawany od 1991 roku (także na wystawach śródrocznych, stąd numer 6, nie 4), zgromadzeni po prezentacji „Zapiski plastyka plenerowicza” solidarnie wołali: „autor, autor!” Kiedy po dłuższej chwili z leżaczka uniósł się nieśmiało **Leopold Kolbiarz**, malarz i grafik, plastyk ciałem i duszą, literaci chcieli go przenieść wraz z leżaczkiem na swoją stronę tarasu. Poldek, znany dotychczas jako projektant okładki „Flipa” i jego plastyczny oprawca, okazał się satyrykiem, jakiego wśród literatów brakuje, mimo że na brak poczucia humoru nie cierpią. Dokucza im jednak trema i pewnie dlatego **Maria Duławska** i **Jolanda Dumicz** z Zamościa, obydwie po raz pierwszy na Spotkaniach, prezentowały swoje tomiki i teksty spoza nich, nieco drżącymi głosami, choć obydwie występowały publicznie wiele razy, a Maria niejedną imprezę literacką przygotowała i osobiście prowadziła.

Spotkania w Szklarskiej Porębie miały też gości. 3 lipca odwiedził zgrupowanie wiceprezes ZG ZNP **Ryszard Lepik**. Najpierw zebrał podziękowania za 40-proc. refundację skierowaną wczasowców, a potem odpowiadał na liczne pytania dotyczące działalności Związku. Była mowa o ustawie oświatowej, związkowych parlamentarzystach, szkołach samorządowych, zniżkach kolejowych, za-



Mirosław Kupis przyjmuje uścisk dłoni Staszka „Mrów” w podziękowanie za wszystko.



Elżbieta Lisak-Duda prezentuje swoją „Historię złotej rybki”.

trudnieniu emerytowanych nauczycieli, a także o postępującej pauperyzacji zawodu.

Gościem grupy literackiej był red. **Zdzisław Łączkowski** — poeta, pisarz i krytyk zajmujący się promocją młodej literatury na łamach prasy i w radiu. Zapoznawszy się wcześniej z kilkunastoma tomikami autorów obecnych w Szklarskiej Porębie, prowadził indywidualne rozmowy warsztatowe poprzedzone spotkaniem, które — nie wiedzieć kiedy — przerodziło się w dyskusję o problemach nie tylko twórczych.

Od pierwszych dni trwania Spotkań jeleniogórskie radio codziennie informowało, kogo to gości Szklarska Poręba, podając do publicznej wiadomości terminy i miejsca spotkań literackich i wystawy poplenerowej, którą plastycy zaplanowali na 13 lipca. Włączyło się też Radio Wrocław. Była więc dobra reklama imprezy na Dolnym Śląsku. Najlepszą jednak reklamą dla nauczycielskiego ruchu artystycznego, któremu ZNP patronuje od wielu lat, zrobili sami uczestnicy zgrupowania, wychodząc 13 lipca na ulicę. Pomysłodawcą happeningu w pełnym słońcu był niezmordowany bard Spotkań, plastyk **Bogusław Olejniczak**. Bogusław z różnym skutkiem usiłował od pierwszych dni rozśpiewać towarzystwo, nawet dał własny recital pieśni, piosenek i arii. Początkowo jego pomysł wystawy i kiermaszu na budowie pawilonu handlowego został przyjęty sceptycznie. Rzecz całą sprawdził jednak dokładnie szef grupy plastycz-

nej, **Staszek „Mrów”**, wraz z ekipą i stało się! Właściciel posesji i budowanego pawilonu, pan **Mirosław Kupis**, chętnie udostępnił ledwo zadane mury, plastycy posprzątały teren, zawiesili i rozłożyli swoje prace, a literaci z kilku cegieł i desek ustawili kramiki z książkami. Bogusław Olejniczak miał osobną ekspozycję swoich obrazów i akwarel na stelażach przy pawilonie pana Kupisa, co mu się słuszenie — jako pomysłodawcy — należało. Nie tylko zresztą jako pomysłodawcy: na otwarcie Bogusław zabrał swoją gitarę i śpiewał. Dzielnie mu sekundująca Klara Stółp do płócienego kapelusza zbierała datki przechodniów, którzy włączali się też do chóru.

Rozśpiewała się cała ulica, było kolorowo, wesoło i niecodziennie — od południa do wieczora. Sprzedano sporo książek, a także obrazy, akwarele i grafiki, zaś pełna humoru Klara, która śpiewając „dla draki” podsunęła komuś kapelusz, zebrała tyle, że wystarczyło na 16 pożegnanych butelek piwa. Piwo schłodzone w „tramwaju zwanym pożądaniem” uroczystie wniesiono na taras, kiedy całe towarzystwo, po uprzątnięciu dzieł sztuki z pawilonu pana Kupisa, wróciło do „Świtezi” na oficjalne zamknięcie Spotkań.

JOANNA CZAJKOWSKA
Fot. Marek Tomczyński



**PODRĘCZNIKI
ZAWODOWE
WYDAWNICTW
SZKOLNYCH I
PEDAGOGICZNYCH**

WSiP

Specjalna oferta dla nauczycieli przedmiotów zawodowych !

Zamówienia opatrzone pieczęcią szkoły realizujemy w cenach detalicznych - nauczyciel nie płaci kosztów przesyłki.

SUPER OKAZJA !

Nauczyciel zamawiający powyżej 15 egz. tego samego tytułu dostaje

1 EGZEMPLARZ GRATIS !

Zamówienia prosimy kierować pod adres:

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA "WKRA" 95-070 Aleksandrów Łódzki
ul. Piotrkowska 125, tel./fax 12-17-11.

KIELCE

KONIECZNA GRUNTOWNA REFORMA

„Ja się z wami nie zgadzam, ale do śmierci będę bronił waszego prawa do swobodnej wypowiedzi” — słowa Woltera widniejące w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Medycznych w Kielcach, gdzie odbywała się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZNP, można chyba uznać za jej myśl przewodnią.

Świadczą o tym sprawozdania, pytania obecnych, głosy w dyskusji, rozmowy zarówno na sali, jak i w kularach. 134 delegatów podsumowało upływającą kadencję, oceny dokonali również zaproszeni goście: kurator oświaty w Kielcach **Andrzej Sygut**, wicekurator **Jan Korczyński** oraz **Jan Zaciura**, prezes ZG i przewodniczący sejmowej Komisji Edukacji. Zanim prezes Zarządu Okręgu zaczął mówić o dokonaniach mijających 4 lat zaznaczył, że był to najtrudniejszy okres dla polskiej oświaty i nauki w całej historii powojennej Polski.

Programy oszczędnościowe kolejnych rządów znalazły źródło pozyskiwania funduszy na ratowanie pustej kasy państwowej — powiedział **Andrzej Lyczak**. — Stąd regres i pauperyzacja. ZNP starał się jednak powstrzymać te negatywne zjawiska i był wszędzie tam, gdzie rozstrzygały się najważniejsze dla środowiska sprawy — dodał. Podkreślił też, że wydarzenia związkowe były protestem wobec zjawisk mających miejsce w kraju. Reagowano słowem, paragrafem, Marszem Milczenia, pikietowaniem przed Sejmem, w końcu — strajkiem.

Za najważniejsze zagadnienia i osiągnięcia uznano protesty przeciwko programom oszczędnościowym MEN, w oświacie analizę stanu bezrobocia, stanowisko wobec Układu Zbiorowego Pracy. Nie zaniedbano też konsultacji i referendum w sprawie proponowanych w Kartce

Nauczyciela zmian, zajmowano się funkcjonowaniem szkół i placówek wychowania przedszkolnego po przejęciu ich przez samorządy terytorialne. Zreorganizowano zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół, wypracowano stanowisko dotyczące konsekwencji kadrowych po wprowadzeniu w życie nowych planów nauczania. Związkowcom nie były obce kłopoty materialne nauczycieli i pracowników administracyjno-obstugowych, warunki życia emerytów i rencistów. Wielokrotnie udzielano pomocy finansowej potrzebującym. Często podejmowano zagadnienia dotyczące realizacji funduszu społecznego, mieszkaniowego, zdrowotnego, łącznie z interwencjami.

Wielkie brawa rozległy się na sali, gdy A. Lyczak przypomniał liczne sukcesy sportowe nauczycielskich drużyn. Męskie sekcje piłki siatkowej ze Skarżyska-Kamiennej i Ostrowca Świętokrzyskiego zajmowały czołowe lokaty wśród nauczycielskich drużyn z całego kraju.

Cieszymy się, że wśród pedagogów wzrasta zainteresowanie nie tylko siatkówką, ale i tenisem stołowym, ziemnym, biegami przełajowymi i szaradziarstwem — wyznał prezes. Wyraził jednak i ubolewanie, bo w minioniej kadencji nie zdołano wykonać wszystkich zapisów uchwały przyjętej na poprzedniej konferencji.

Wiele spraw leżało w gestii najwyższych władz państwowych, a nie związkowych — dodał. Andrzej Lyczak złożył podziękowania wszystkim członkom Związku za sumienną pracę. Głęboki ukłon przesłał pod adresem **Janiny Furmanek**, piastującej społecznie i z wielkim oddaniem funkcję sekretarza Zarządu Okręgu.

W swoim wystąpieniu przewodnicząca Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów **Maria Szymkiewicz** mó-

wiła o trudnej sytuacji nieczynnych zawodowo nauczycieli. Podkreśliła, że prawo należenia do Związku jest niezwykle ważne dla pedagogów w stanie spoczynku. Złazszcza ostatnio, jak nadmieniła, gdy emerytów i rencistów pozbawiono prawie wszystkich nabytych uprawnień. — Wśród emerytowanych członków jest 240 osób, które ukończyły 80 lat, oraz 115 pegagogów, którzy pracowali w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej — przypomniała M. Szymkiewicz. Dokonując sprawozdania z czteroletniej pracy Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi jej przewodnicząca **Elżbieta Lipska** zwróciła uwagę, że powinny być przywrócone proporcje w wynagrodzeniu pracowników pedagogicznych i niepedagogicznych.

Liczba członków ZNP w okręgu kieleckim sięga 16,5 tys. osób — powiedziała przewodnicząca Okręgowej Komisji Rewizyjnej **Kazimiera Mesek**. — Stanowi to 62 procent ogółu zatrudnionych w oświacie.

ZNP na Kielecczyźnie jest drugim pod względem wielkości i liczby członków okręgiem w kraju. W ostatnich latach w szeregi Związku wstąpiło wielu młodych działaczy.

Po części sprawozdawczej prowadząca obrady **Kazimiera Traskiewicz** odczytała zebraniem list otwarty Zarządu Wydawnictwa Pedagogicznego w Kielcach, zawierający życzenia pomysłowości w pracy, solidarności podstaw i dążeń oraz gotowości do współpracy, przede wszystkim w procesie rozpowszechniania książek i przewodników metodycznych.

Jednym z najistotniejszych punktów posiedzenia było głosowanie nad absolutorium. Wszystkimi mandatami „za” udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi.

Mimo narastającego upału i emocji

obrazy przebiegały sprawnie. Małe zamieszanie spowodowały złe odbite kartki z regulaminem wyborów do ZG i ZO, ale po wykładni procedury sprawa się wyjaśniła. Po zatwierdzeniu regulaminu przystąpiono do zgłaszania kandydatów na stanowisko prezesa ZO. Na liście znalazło się jednak tylko nazwisko Andrzeja Lyczaka. Rekomendując kandydaturę „starego” prezesa przypomniano, że jest on długoletnim działaczem ZNP (od 1961 r.), nauczycielem wychowania fizycznego. Przeszedł też wszystkie szczeble pracy związkowej, od ogniska do trzykrotnej prezesury w ZO.

Delegaci po raz czwarty obdarzyli zaufaniem A. Lyczaka. Stał on ponownie na czele kieleckiej organizacji. Tym samym stał się też członkiem Zarządu Głównego, podobnie jak wybrani później (nie było innych kandydatur, ani sprzeciwu sali): **Elżbieta Lipska** i **Stanisław Fidos**.

Powołano Zarząd Okręgu, Komisję Rewizyjną, wytypowano delegatów na październikowy zjazd. Przychylając się do wniosku prezesa odłożono ukonstytuowanie się zarządu i komisji na koniec sierpnia (po przerwie urlopowej).

Podjęta uchwała wyraźnie określa stanowisko kieleckich związkowców wobec najważniejszych problemów nurtujących nauczycieli. Dotyczy przede wszystkim kwestii wynagrodzeń za pracę (przywrócenie właściwych proporcji między placami w oświacie a średnią krajową), statusu nauczyciela jako pracownika państwowego (również pracowników przedszkoli), zachowania dotychczasowego pensum, ustawicznego kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli wszystkich placówek oświatowych, opracowania jednolitych norm zatrudnienia, pracy i płacy dla administracji i obsługi, przywrócenia świadczeń emerytom i rencistom, zachowania preferencji dla nauczycieli uczących na wsi (dodatek wiejski, mieszkanie, zwrot kosztów dojazdu do pracy). Konferencja zobowiązała wszystkie ognia ZNP do wzmocnienia starań o pełną realizację świadczeń przysługujących z mocy prawa nauczycielom, pozostałym pracownikom szkolnictwa i emerytom.

Członkowie ZNP z Kielecczyzny uważają, że konieczna jest gruntowna reforma systemu edukacji narodowej, prowadzona w oparciu o wnikliwą analizę stanu aktualnego i jasno sprecyzowane cele, możliwe do osiągnięcia. Wyrażają też przekonanie, że oświata od szczebla przedszkolnego do szkolnictwa wyższego powinna być publiczna i bezpłatna. W działalności wewnątrzorganizacyjnej Związek zobowiązuje się do wzmocnienia pracy ogniw organizacji, w tym m.in. przez rozwijanie współpracy z samorządami, uściślenie stanu prawnego oddziałów w statucie i ustawie o związkach zawodowych, szkolenia pracowników, większego zainteresowania pracą inspektorów terenowych.

Goszczący na konferencji kurator A. Sygut, odpowiadając na pytania delegatów, wielokrotnie powracał do kwestii wizytatorów.

Działalność terenowa pracowników jest trudna do skontrolowania — objaśnił. — W kuratorium nie ma i nie będzie komórki kontroli wewnętrznej, natomiast wszelkie uwagi związane z pracą wizytatorów rozważamy, badamy. Podejmujemy też odpowiednie kroki w stosunku do ludzi nie wywiązujących się z obowiązków.

Dość długo dyskutowano nad kwestią podziału nauczycieli.

Nie powinny istnieć żadne ograniczenia, gdyż status nauczyciela jest zawsze ten sam, niezależnie od tego, czy dany człowiek prowadzi zajęcia w przedszkolu, szkole podstawowej, średniej ogólnokształcącej czy zawodowej — stwierdził wyraźnie A. Sygut.

Mówiąc o konkursach na stanowiska dyrektorów szkół zauważył, że ta forma wyłaniania kierownika placówki straciła już charakter plebiscytu.

Dotyczy to niekiedy jeszcze małych szkół, gdzie jest kilku nauczycieli — zastanawiał się kurator. — Na przykład jeden kandyduje, dwóch trafia do komisji i już powstaje rada pedagogiczna. Dlatego podejmujemy starania, by tworzyć placówki filialne, a nie drobne, rozproszone.

Poruszył również zagadnienie Kar-

ty Nauczyciela dowodząc, że do korzystania z jej uprawnień mają skłonność głównie pedagodzy słabi, tacy, którzy czują się zagrożeni, nie radzą sobie zbyt dobrze z obowiązkami nauczycielskimi. Dłużej zatrzymał się też przy kwestii nauczania religii.

Dyrektor placówki ma prawo do hospitalizacji katechezy, by sprawdzić jej pedagogiczną skuteczność — padło z katedry. — Złazszcza że lekcje takie przeprowadzają często ludzie nie wykształceni pedagogicznie, przypadkowi katecheci, niechętnie nastawieni do prowadzenia zajęć księża, niekiedy tylko zredukowani nauczyciele.

Regulacja tej sprawy powinna nadejść z ratyfikacją konkordatu i uchwaleniem konstytucji — poinformował A. Sygut. Wicekurator **Jan Korczyński** zajął się natomiast wyjaśnieniem wątpliwości, które oscylowały wokół finansów.

Wszyscy nauczyciele, także emerytowani i renciści, mają prawo do korzystania z funduszu świadczeń społecznych — zapewnił. — Tylko opis świadczeń dotyczy nauczycieli czynnych zawodowo.

Delegaci kierowali też swe pytania do Jana Zaciury. Szczególnie ważką sprawą okazała się kwestia statusu nauczycieli przedszkolnych, którzy stali się pracownikami samorządowymi a nie państwowymi. Z zagadnieniem tym związane było weto wobec wewnętrznych podziałów w środowisku nauczycielskim. Gość mówił też o czerwcowej debacie w Sejmie nad propozycją nowelizacji ustawy o systemie oświaty oraz o pracy w sejmowej Komisji Edukacji.

Dziennikarzy natomiast interesowało, czy i w jaki sposób możliwe jest pogodzenie funkcji, które piastuje Jan Zaciura.

Jest to trudne, ale nie ponad siły — przekonywał indagowany. — Znam jednak tysiące ludzi, którzy dzierżą więcej niż dwie funkcje i świetnie sobie radzą. Moje zaś wzajemnie się uzupełniają.

Październikowy zjazd powinien wyraźnie określić status prezesa Związku i to, kto ma działać w parlamencie — dodał na zakończenie Jan Zaciura.

MARTA ZIELIŃSKA

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września
oferuje po niskich cenach:
meble szkolne
sprzęt sportowy
Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

WARSZTAT RYBACKI
Adam Nowak
42-583 Bobrowniki
ul. Kościuszki 253
tel. 187-32-72
Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bramki, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku obrotowego i marży.

OGŁOSZENIA DROBNE

SZKOŁA ZATRUDNI

@ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Bledzewie, woj. gorzowskie, zatrudni od 1 września 1994 r. małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym o specjalnościach: j. niemiecki lub j. angielski plus j. polski lub matematyka. Zapewnia się 3 pokojowe mieszkanie (72 mkw.) z wygodami. Kontakt: 66-350 Bledzewo, tel. 10.
@ Zespół Szkół Samochodowych w Głogowie, woj. legnickie ul. Piastowska 2a (tel. 076-334031) zatrudni nauczyciela j. niemieckiego. Zapewniamy 2 pokojowe mieszkanie.
@ Dyrektorzy Szkół Podstawowych w Wielkich Chelmach i Czyżkowach - gmina Brusy, zatrudnią na 1/2 etatu w każdej ze szkół nauczyciela języka niemieckiego (ew. j. angielskiego). Dyrektor Szkoły Podstawowej w Wielkich Chelmach zapewnia

ZAPROSZENIE

EBO
Biuro Handlowo-Reklamowe
"Głosu Nauczycielskiego"
Nasz adres:
00-389 Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel./fax 27-66-30

IV piętro budynku ZG ZNP

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego" od dnia 5 sierpnia do dnia 5 września 1994 r., od poniedziałku do piątku, w godzinach 10.00-14.00 prowadzi wyprzedaż materiałów dydaktycznych po specjalnych cenach producentów. Każdy, kto odwiedzi nas z wyciętym zaproszeniem z tygodnika będzie miał możliwość dokonania zakupu w cenie promocyjnej programu komputerowego Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI wersja 1.5 oraz programu Q-INWENTARYZACJA za 2 mln zł za pakiet.

Odwiedź nas już dzisiaj!

mieszkanie w szkole o powierzchni 90 mkw (3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o.). Dojazd do szkoły w Czyżkowach autobusem PKS (2 km). Informacje SP Wielkie Chelmy 89-632 Brusy, tel. 813-70.

@ W szkołach na terenie Gminy Raszyn zatrudnimy od 1 września 1994: w Szkole Podstawowej w Raszynie (tel. 560-127): 2 polonistów, 2 matematyków, 1 fizyka, w Szkole Podstawowej w Ładach (tel. 560-378): polonistę, fizyka/matematyka, nauczyciela wychowania fizycznego. Szkoły położone są 12 km od centrum Warszawy, bardzo dobry dojazd (z Okęcia autobusem 706, 715, 124, 703). Zapewniamy 20% dodatek do pensji. Kontakt podczas wakacji - Urząd Gminy w Raszynie, ul. Szkolna 2a, pok. 219, 218 tel. 560-381.
@ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Czechlinie, 05-652 PNIEWY, zatrudni: mgr matematyki i języka polskiego (najchętniej małżeństwo) tel. (kierunek Grójec) 129-29.

SZUKAM PRACY

@ mgr filologii angielskiej, 10 letni staż, poszukuje pracy w szkole ponadpodstawowej. Warunek komfortowe mieszkanie poza terenem szkoły - internatu oraz możliwość prowadzenia kursów językowych. Oferty: Barbara Polańska, Os. Jagiellońskie 25/33, 31-834 Kraków.
@ mgr filologii polskiej 9 lat stażu, poszukuje pracy z mieszkaniem. Wiadomość: Mirosława Zdąbłaz, 52-023 Wrocław, ul. Chorzowska 49/7, tel. 400-768.
@ mgr pedagogiki pracy kulturalnooświatowej, poszukuje pracy z mieszkaniem (chętnie w szkole). Małgorzata Mittelstadt, 44-335 Jastrzębie III, ul. Beskidzka 31/2.
@ Nauczyciel mgr filologii polskiej, absolwent WSP w Rzeszowie, po rocznym stażu poszukuje pracy w szkole wraz z mieszkaniem w Przemysłu lub w pobliżu miasta. Mariusz Hejnowicz, Przemysł, tel. 50-51 wew. 218

DYREKTOR SZKOŁY

MIESIĘCZNIK KIEROWNICZEJ KADRY OŚWIATOWEJ

Czy jesteś już prenumeratorem „Dyrektora Szkoły”?
Jeśli nie — wiele tracisz:

- artykuły traktujące o ważnych aspektach pracy kierowniczej kadry oświatowej,
- najnowsze przepisy prawne,
- komentarze prawne i odpowiedzi na pytania — z Departamentu Prawnego MEN,
- materiały dotyczące reformy, innowacji, zastosowań komputerów w kierowaniu,
- wywiady, dyskusje i wiele innych.

Możesz nadgonić stracony czas! Istnieje jeszcze możliwość zamówienia pewnej liczby prenumerat na 1994 rok. Nadesłamy wcześniejsze numery, pozostałe otrzymasz na bieżąco po wpłaceniu 360 000 zł na konto:

Wydawnictwo Nauczycielskie, 58-500 Jelenia Góra, ul 1 Maja 43
Bank Rozwoju Rolnictwa S.A. O/Jelenia Góra nr 492212-52719-136

ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI" :

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołączanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer (0-22) 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności przyjmujemy bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonosów, realizujemy te ogłoszenia w terminie 14 dni od daty ich otrzymania. Pozostałe ogłoszenia drobne: cena za słowo wynosi 9 000 zł. Do wartości ogłoszeń i reklam płatnych doliczamy podatek VAT wg stawki: 7 % osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej, 22 % pozostałe.

EBO BIURO HANDLOWO-REKLAMOWE
"Głosu Nauczycielskiego"
00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel./fax (0-22) 27 66 30

SPONSORZY

KARTY RABATOWEJ

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30
5% na oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14
8% na książki

PROKOM sc
Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742
2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.
Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12
5% na komputery i oprogramowanie

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

NAJBLIŻSZY DYŻUR 22 SIERPNIĄ, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE SŁAWÓMIR LEWANDOWSKI

WYPADEK PRZY PRACY

Kilka miesięcy temu uległem wypadkowi przy pracy. Dość długo trwało samo ustalenie, że to zdarzenie było rzeczywiście wypadkiem przy pracy. Dlatego prosiłbym o precyzyjne wyjaśnienie, kiedy mamy do czynienia z wypadkiem przy pracy i jakie świadczenia przysługują z tego tytułu. (W.B. — woj. wrocławskie).

Pracownikom, którzy doznali uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej oraz członkom rodzin pracowników zmarłych wskutek takiego wypadku lub choroby przysługują świadczenia określone ustawą z 12 czerwca 1975 r. (tekst jednolity — Dz. U. nr 30 z 1983 r., poz. 144, z późn. zm.). Świadczenia te obejmują:

- jednorazowe odszkodowanie — dla pracownika, który doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu,
 - jednorazowe odszkodowanie — dla członków rodziny zmarłego pracownika lub rencisty,
 - świadczenia wyrównawcze — dla pracownika, którego wynagrodzenie uległo obniżeniu wskutek stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu,
 - rentę inwalidzką — dla pracownika, który stał się inwalidą,
 - rentę rodzinną — dla członków rodziny zmarłego pracownika czy rencisty,
 - odszkodowanie za przedmioty utracone lub uszkodzone wskutek wypadku przy pracy — dla pracownika lub członków jego rodziny,
 - nieodpłatne świadczenia lecznicze, połącznicze i rehabilitacyjne, zaopatrzenie w leki bezpłatne za opłatą ryczałtową lub za częściową odpłatnością, przedmioty ortopedyczne, protezy, środki pomocnicze oraz prawo do przysposobienia zawodowego i innych świadczeń w naturze — dla pracownika lub rencisty oraz członków rodzin tych osób.
- Stałym uszczerbkiem na zdrowiu jest takie naruszenie sprawności organizmu, które powoduje upośledzenie czynności organizmu nie rokujące poprawy, natomiast za długotrwały uszczerbek na zdrowiu uznaje się takie naruszenie sprawności organizmu, które powoduje upośledzenie czynności organizmu na okres przekraczający sześć miesięcy, mogące jednak poprawić się.

Aktualnie obowiązujące kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych podałyśmy w numerze 29. „Głosu”.

Za wypadek przy pracy uważa się nagle zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, które nastąpiło w związku z pracą podczas wykonywania przez pracownika zwykłych czynności albo poleceń przełożonych, a także w czasie wykonywania czynności

w interesie zakładu pracy, nawet bez polecenia. Na równi z wypadkiem przy pracy traktuje się — w zakresie uprawnień do świadczeń — wypadek, któremu pracownik uległ w czasie trwania podróży służbowej, chyba że wypadek spowodowany został postępowaniem pracownika nie pozostającym w związku z wykonywaniem powierzonych mu zadań.

W zakresie uprawnień do jednorazowego odszkodowania, renty inwalidzkiej i renty rodzinnej z wypadkiem przy pracy zrównany jest wypadek w drodze do pracy lub z pracy. Zdarzenie takie ma miejsce wówczas, gdy droga do pracy lub z pracy była drogą najkrótszą i nie została przerwana. Uznaje się też, że wypadek nastąpił w drodze do pracy lub z pracy, mimo że droga została przerwana, jeżeli przerwa była życiowo uzasadniona i jej czas nie przekraczał granic potrzeby. Ponadto droga może nie być najkrótsza, o ile była dla pracownika ze względów komunikacyjnych najdogodniejsza.

Za drogę do pracy lub z pracy uważa się oprócz drogi z domu do pracy lub z pracy do domu również drogę do miejsca lub z miejsca:

- innego zatrudnienia,
- zwykłego wykonywania funkcji lub zadań politycznych, zawodowych lub społecznych,
- zwykłego spożywania posiłków,
- odbywania nauki lub studiów dla pracujących na podstawie skierowania.

Świadczenia określone w ustawie z 12 czerwca 1975 r. nie przysługują pracownikowi, gdy wyłączną przyczyną wypadku przy pracy było udowodnione przez zakład pracy naruszenie przez pracownika przepisów dotyczących ochrony życia i zdrowia spowodowane przez niego umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa. Świadczenia te nie przysługują też pracownikowi, który będąc w stanie nietrzeźwości przyczynił się w znacznym stopniu do wypadku przy pracy.

UPRAWNIENIA STUDIUJĄCYCH NAUCZYCIELI

W nowym roku szkolnym pracę zawodową będę musiała łączyć z nauką na studiach zaocznych. Z jakiego typu ulg i uprawnień będę mogła korzystać jako studiująca nauczycielka? (I. K. — woj. białkopodlaskie).

Nauczycielom odbywającym studia w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkoleniowe na każdym roku studiów, przeznaczone na udział w o-

bowiązkowych zajęciach oraz przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, w wymiarze 28 dni roboczych na studiach zaocznych i 21 dni roboczych na studiach wieczorowych. Na ostatnim roku studiów nauczyciel ma prawo do dodatkowych 21 dni płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego). Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie trwania urlopu szkoleniowego, a jego niezdolność do pracy wskutek choroby trwa nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni, należy — w zależności od wniosku nauczyciela — przedłużyć okres urlopu szkoleniowego o okres niezdolności do pracy albo część urlopu nie wykorzystaną z powodu choroby udzielić w terminie późniejszym.

Nauczycielom studiującym w systemie wieczorowym dyrektorzy szkół, na wniosek nauczyciela udokumentowany stosownym zaświadczeniem z uczelni, ustalają taki rozkład godzin pracy, aby uczestnictwo w zajęciach nie powodowało konieczności zwalniania z realizacji obowiązującego wymiaru zajęć.

Studiujący nauczyciele mają prawo do zwrotu kosztów wyjazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminu na zasadach stosowanych przy podróżach służbowych na obszarze kraju.

Nauczyciele, którzy nie zaliczyli roku studiów, tracą prawo do omawianych uprawnień. Jeżeli jednak powtarzanie roku nastąpiło z powodu choroby lub innych wypadków losowych, to nauczyciel może ubiegać się o przywrócenie utraconych ulg i świadczeń.

Prezentowane unormowania zawarte są w zarządzeniu ministra edukacji narodowej z 28 lipca 1989 r. w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się, dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem (M.P. nr 27, poz. 215). Niezbędne jest jednak zaznaczenie, że przepisy tego zarządzenia mają zastosowanie tylko do nauczycieli studiujących na podstawie skierowania dyrektora szkoły lub organu nadzorującego szkołę. Osoby nie posiadające skierowania nie mogą więc liczyć na przywileje, o których mówi zarządzenie.

JESZCZE O PRAWIE SPADKOWYM

Nawiązując do wyjaśnień zamieszczonych w „Głosie” nr 28 chciałbym uzyskać odpowiedź na jeszcze dwa pytania dotyczące dziedziczenia. Kiedy testament może być uznany za nieważny? W jaki sposób rozstrzygnąć, czy spadkodawca skutecznie

odwołał wcześniej sporządzony testament? (N. C. — woj. toruńskie).

Art. 945 kodeksu cywilnego stanowi, że testament jest nieważny, jeżeli został sporządzony:

- w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli,
 - pod wpływem błędu uzasadniającego przypuszczenie, że gdyby spadkodawca nie działał pod wpływem błędu, nie sporządziłby testamentu tej treści,
 - pod wpływem groźby.
- Na nieważność testamentu z powyższych przyczyn nie można się powoływać po upływie trzech lat od dnia, w którym osoba mająca w tym interes dowiedziała się o przyczynie nieważności, a w każdym razie po upływie dziesięciu lat od otwarcia spadku. Nieważność, o której mówi art. 945, może odnosić się zarówno do całego testamentu, jak i do poszczególnych jego części.

Spadkodawca może w każdej chwili odwołać swój wcześniej sporządzony testament. Odwołanie testamentu następuje w ten sposób, że spadkodawca sporządzi nowy testament lub w zamiarze odwołania testamentu zniszczy albo pozbawi go cech, od których zależy jego ważność, bądź też w ten sposób, że dokona w testamencie zmian, z których wynika wola odwołania jego postanowień.

Jeżeli spadkodawca sporządził nowy testament nie zaznaczając w nim, że poprzedni odwołuje, ulegają odwołaniu tylko te postanowienia poprzedniego testamentu, których nie można pogodzić z treścią nowego testamentu.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 33/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

TAKA JAK INNE ?

Wysocko Małe położone jest zaledwie 4 km od Ostrowa Wlkp., ale na ogół tylko starsi ostromianie wiedzą, w jakim kierunku należy się udać, aby tu dojechać. Na pierwszy rzut oka wieś ta nie wyróżnia się niczym. Jej mieszkańcy pracują w większości w swoich gospodarstwach rolnych i w ostromskich zakładach pracy. Paru prowadzi zakłady rzemieślnicze. Przejedżdżając przez Wysocko Małe rzuci się w oczy piękny budynek nowoczesnej Szkoły Podstawowej im. Mikołaja Kopernika.

Jej historia sięga XIX wieku. Oprócz absolwentów, którzy uczęszczali tutaj około roku 1899 istnieje kronika szkolna, która jednak zaczyna historię szkoły dopiero datą 1918, tak znamiennej dla Polski.

Dzieje każdej instytucji są tworzone przez ludzi. Wysocko Małe miało chyba szczęście do dyrektorów i nauczycieli, którzy tu pracowali. Dokumenty szkolne odnotowały 8 dyrektorów. Stosunkowo tak mała rotacja kadry kierowniczej świadczyłaby o przywiązaniu ich do tej miejscowości, chociaż niektórzy „wytrzymywali” tylko po kilka lat. Paru jednak dyrektorów poświęciło wiele lat, a nawet całe życie tej szkole i temu środowisku.

Pierwszym kierownikiem, którego odnotowały dokumenty szkolne, był Stanisław Głazowski (pracował w latach ok. 1900—1920). Do szkoły chodziły wówczas dzieci

polskie i niemieckie. Ciężkie było życie ówczesnych uczniów, bito je na naukę i zachowanie, szczególnie dzieci polskie. Pierwszy kierownik rozumiał też, że w obskurnych ciasnych pomieszczeniach uczenie niewiele ma wspólnego z nauczaniem. Dlatego postarał się o dobudowanie dwóch izb lekcyjnych. Sytuacja poprawiła się na tyle, że możliwa była nauka czterech oddziałów. Dzieci uczył kierownik i jeden nauczyciel, który dochodził z Wysocka Wielkiego.

Nadszedł wreszcie rok 1918, który przyniósł niepodległość. Kronika szkolna odnotowała wypowiedź ówczesnego kierownika: „... Wilsonowska zasada sprawiedliwości dla wszystkich uciemiężonych zwyciężyła i pękły okowy ludu polskiego. Polska znów miała powstać w dawnych granicach jak ongiś niepodległa, samodzielna, a więc i nasza Wielkopolska miała z nią tworzyć całość nierozdzielnie...”.

Od 1 grudnia 1918 roku wszystkie dzieci uczyły się w języku polskim. Po przeszło 21 latach Stanisław Głazowski zrezygnował. Obowiązki objął Leon Rzeszowski, ale tylko na rok. Po nim do Wysocka Małego przybył Michał Radzięda, który był kolejnym kierownikiem szkoły w latach 1922—1939. Najstarsi mieszkańcy wsi pamiętają go. W okresie międzywojennym szkoła posiadała 4 oddziały, po-

tem 6, przy 4 siłach nauczycielskich.

W porównaniu z poprzednimi latami bardzo poprawiła się praca dydaktyczno-wychowawcza. Świadczy o tym fakt, że w roku szkolnym 1935/36 około 20 dzieci z Wysocka Wielkiego uczęszczało do szkoły w Wysocku Małym „jako do szkoły wyżej zorganizowanej”, za co rodzice tych dzieci płacili czesne (10 zł rocznie). W następnych latach liczba dzieci znacznie wzrosła i tak na przykład w roku szkolnym 1938/39 liczba uczniów wynosiła 185 przy 3 siłach nauczycielskich. Za mało było sal lekcyjnych, pomocy naukowych, a także funduszy, aby te braki usunąć. Nie po raz pierwszy nauczyciele i rodzice postanawiają poprawić sytuację organizując przedstawienia lub wpłacając określone kwoty pieniężne.

Nadszedł 1 września 1939 roku i zamiast nauki rozpoczęła się wojna. Zarządzenia władz niemieckich kategorycznie stwierdziły, że nauczyciele polscy będą zwalniani z posad. W czasie okupacji hitlerowcy zamienili szkołę na szpital polowy. Dzieci polskie pozbawione zostały nauki, nie licząc lekcji czytania i pisania udzielanych przez samych rodziców. Wprawdzie zorganizowanej i tajnej nauki na naszym terenie nie było, ale trzeba tu wymienić małżeństwo nauczycieli Pelagii i Józefa Przygodów, którzy — ukrywając się przed władzami niemieck-

imi — uczyli w prywatnych mieszkaniach dzieci polskie.

W styczniu 1945 roku mieszkańcy Wysocka Małego doczekali się upragnionej wolności. 10 marca 1945 roku przybył do szkoły z nominacją na kierownika Jan Szydlik (lata pracy 1945—1952), który wraz z żoną i panią Genowefą Marzęcką rozpoczęli naukę 162 dzieci. Sytuacja była znów trudna, ale kolejny raz mieszkańcy wsi odbudowali, a nawet rozpoczęli rozbudowę swojej szkoły, powiększając ją o 4 nowe sale lekcyjne.

Wieś otrzymała 7-klasową szkołę. Uczyło w niej czterech pedagogów. Krótko cieszył się swoją pracą kierownik Jan Szydlik. Z powodu ciężkiej choroby przeszedł na rentę. W kronice szkolnej zdążył jeszcze zapisać słowa, które chyba mogą być mottem każdego dyrektora szkoły: „Zegnam szkołę oraz dzieci, dla których pracowałem z intencją jak najlepszych wyników, dla dobra przyszłości”. Po nim kierownictwo objęła Maria Krukowska, która zdążyła zorganizować świetlicę oraz gabinet fizyczno-przyrodniczy. W roku szkolnym 1956/57 zrezygnowała, a jej następcą został mgr Józef Lesiewicz (lata pracy 1953—1992). Za jego dyrektorowania do 1992 roku zbudowano m.in. nowe ogrodzenie, położono płyty chodnikowe, założono telefon, otynkowano budynek, doprowadzono wodociąg. Ale to mało. Rozpoczął się wreszcie kapitalny remont. Dzięki finansowemu wsparciu władz oświatowych, mieszkańców Wysocka Małego i nauczycieli rozpoczęła się rozbudowa. Latami trwały prace przy wznoszeniu szkoły i hali sportowej.

Tak to wysiłkiem ludzkich rąk powstała placówka, jak na warunki wiejskie, nowoczesna, posiadająca 13 sal lekcyjnych, nie licząc pomieszczeń towarzyszących oraz piękna okazała hala sportowa i widownia na trzysta pięćdziesiąt miejsc. Dzięki niej mieszkańcy wsi mogą oglądać różne imprezy i zawody sportowe rangi wojewódzkiej, a nawet krajowej. Hala sportowa jest największą areną sportową w województwie kaliskim. Obok szkoły powstało również boisko sportowe do gier małych i plac zabaw.

W 1973 roku w 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika patronem szkoły został wielki astronom. W następnym roku Komitet Rodzicielski ufundował szkołę sztandar. W 1974 roku ruszył „pełna para” oddział przedszkolny.

Wraz z odejściem dyrektora szkoły na emeryturę odeszli lu-

dzie, którzy byli znakomitymi fachowcami — Teresa Lesiewicz, Teresa Szukalska, Maria Wojtyśiak.

Absolwenci tej szkoły są dziś lekarzami, prawnikami, nauczycielami. Wielu z nich nie mieszka już w Wysocku Małym, ale chętnie tu wraca, aby przypomnieć sobie niepowtarzalną atmosferę szkolnych lat. Okazją ku temu jest coroczne Święto Patrona Szkoły.

Obecnie szkoła przeżywa problemy finansowe. Wydzierżawiając halę sportową, próbuje zarobić pieniądze na utrzymanie i ewentualne wzbogacenie bazy dydaktycznej. Życząc młodej kadry oraz nowej dyrektorce Danucie Dębickiej sukcesów w pracy nasuwa się refleksja nad starymi i nowymi czasami.

HIERONIM DUCZMAL

Ostrów Wlkp.

SZACH KRÓLOWI

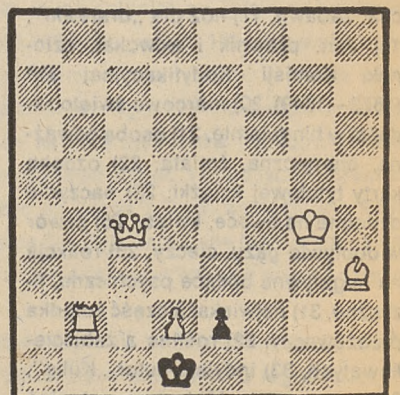
pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 28
Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kg4, Hc4, Wb2, Gh3, d2

Czarne: Kd1, e2

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

STARSZY STRZELEC TUCHOSKI ANTONI

Imię polskie, nazwisko... radzieckie: Andrzej Kalinin. Początkowo nie nie mogłem zrozumieć poza sygnałem, że książka takiego autora „I Bóg o nas zapomniał” otrzymała nagrodę Czesława Miłosza i że trzeba ten utwór koniecznie znaleźć. Przez długie miesiące trwało humorystyczne nierz poszukiwanie, bo, idąc mylnym śladem, trafiłem nawet do pałacyku prawnicy polskiej przy Alejach Ujazdowskich 13.

Tymczasem w telewizji wystąpił najpierw Miłosz, żeby ponownie wypowiedzieć swoją najlepszą opinię o książce i autorze, później nadano reportaż z domu rodzinnego Kalinina, w końcu fragmenty opowieści zaczęto czytać w radiu. A ja nic. Było, nie ma. Albo nie było i nie będzie.

Po upływie miesiąca dzięki uczynności pań z księgarni „Czytelnika” w Warszawie przy ulicy Wiejskiej rzecz udało się zdobyć. Mam ją i tym razem nikomu nie pożyczę. Wydanie pierwsze, Kraków 1993, oficyna „Arka”, strona 228.

Któryś z krytyków uprzedzał, żeby nie zaczynać lektury wieczorem, bo przypadnie noc. Zaszedłem więc rano do Ogrodu Botanicznego i tam się wszystko dopełniło.

Co pamiętam z reportażu TV? Andrzeja Kalinina liczy około sześćdziesięciu lat. Pracował długo w przedsiębiorstwie handlu opalem i wybudował dom (jeśli dobrze zanotowałem) w Kusiętach pod Częstochową. Mówił, że całe jego życie to „powracająca fala dobra”. Myślę, że było to widać i po nim, i po jego żonie. Spokój, pogoda. Pociąg do pisania odczuwał zawsze i kiedyś wrocławską „Odra” zamieściła nawet jego opowiadanie. Od dwudziestu lat pisał do szuflady. Ta książka jest debiutem i od razu takie wyróżnienie...

Skąd nazwisko? Dziad lub pradziad (znów niedokładność w mojej notatce) Konstanty Kalinin był rosyjskim generałem. Ożenił się z Polką i sam stał się Polakiem. Był za to później surowo represjonowany przez NKWD. Rzecz osobliwa, bo jeszcze ktoś z rodziny „przeszedł na polską stronę”: pani profesor oceanografii z uczelni w Moskwie...

Tematem książki są losy żołnierza Września — zesłanego w głąb ZSRR, bliskiego krewnego Andrzeja Kalini-

na. Czy chodzi jednak tylko o jedną biografię, o przeżycia Antoniego Tuchoskiego? Od roku 1939 Kalinin słuchał i spisywał opowieści wielu osób, ich wspomnienia wojenne i „lagrowe”. Obdarzony pamięcią słuchową i wrażliwością na gwarę, postanowił w końcu ów plan zawrzeć w książce.

Wszystko tu autentyczne — mówił Kalinin. Same „suche fakty”. Tło tylko „wyobraźnia malowała”. Więc jest to rzecz przeżyta przez wystuchanie. Relacja z relacji o ośmiu latach różnych odmian niewoli, więzienia i pracy przymusowej. O tym, co po 17 września 1939 roku spotkało Antoniego Tuchoskiego. Książkę wzbogaca chyba jednak wielogłos i n n y c h, utrwalany przez lata w pamięci i wyobraźni przyszłego autora. „Nie wydaje mi się — pisze w przedmowie Włodzimierz Odojewski — żeby autor spełnił rolę czegoś w rodzaju magnetofonu (...) otrzymaliśmy w ostatecznym rezultacie prozę naznaczoną daleko posuniętym, świadomym procesem twórczym, poddaną obróbce materiału, selekcji...”. Proza aż tak dojrzała, pochodząca od debiutanta w wieku sześćdziesięciu lat. Jest o czym myśleć.

Narrator, ów Antoni Tuchoski, polski chłop z dawnych ziem wschodnich, do tego starszy strzelec rezerwy z przydziałem mobilizacyjnym do taborów, mówi gwarą kresową czy może raczej jakąś jej syntezą, nie wolną od ukrainizmów i rusycyzmów. Ostatecznie ośmiem lat zesłania nie może pozostać bez wpływu na język. Kiedy trzeba, pan Antoni posługuje się, zwrótem góralskim, chcąc odzwierciedlić sposób mówienia Józka Grały z Chochołowa. Takiego współlucieniera z niewoli.

Pod względem językowym książka jest mistrzowska.

To jednak nie wszystko. W narracji „Antosia” świat chłopca — miłośnika ziemi ornej, lasu, łąk — widziany jest z bliska, z bardzo bliska. Żołnierz nie przestaje być chłopcem w czasie walk, w niewoli i na zesłaniu. We wrześniu zaskoczył jego pułk i jego samego niespodziewany atak Armii Czerwonej, całego mrowia piechoty, masy „tanków”, ale jak coś najbardziej zrozumiałego i bliskiego sercu pozostanie ryzyko, na którym zaległy polskie oddziały, pobliski bór, własne

niebo, mimo że stało się groźne, pełne rażących ogniem niemieckich i rosyjskich samolotów.

Potem z pamięci zesłańca nie da się usunąć — jak powie — ogromnego morza lasów Syberii ani koloru piasków Kazachstanu czy też bieli jego śniegów. Oddajmy głos Antoniemu gdzieś z początkowych fragmentów jego opowieści. Już za chwilę oddział zostanie zaatakowany przez Rosjan. Nie wie o tym. Przedziera się skutecznie... ku Warszawie, chcąc nieść jej pomoc. Jest zachód słońca, które unosiło się nad lasem „kulą czerwoną jak gasnące ognisko”. Żołnierze oczekiwali wieczornego wychnienia:

„... miał być postój, woda do picia i odpoczynek dla nóg zdrożonych. W powietrzu niosły się zapachy ziół rozmaitych, traw skoszonych i mleka kwaśnego (...) Aż dziw bierze mnie samego, jak ja te wszystkie zapachy wrześniowe zapamiętał dokładnie. Nawet nie wiem, czemu one tak we mnie zostali, jakby zacementowane byli”. Następuje próba wyjaśnienia: „Może dlatego, że potem nigdy już świat tak nie pachniał? Nigdy już nie miał w powietrzu zapachu stogów ze zbożem wysuszonych, potu koni zmordowanych i dymów, co nad ścierniskami unosił się, gdy kartofli w ognisku pieczone byli”.

W takiej chwili rozpoczęła się bitwa. Krwawa, bohaterska i daremna. Od rosyjskiej kuli zginie w niej przyjaciel z taborów, Franek Jaskółka. Po ostatecznym rozgromieniu pułku trzeba było iść z nieopisaną rozpaczą w sercu do niewoli. Antoniemu udało się z niej zbiec, i to nie jeden raz. Schwytany ponownie stanie przed dziwną jakąś komisją, urzędującą na stacji kolejowej miasteczka.

Trzeba było tej komisji udowodnić swoje właściwe pochodzenie klasowe, a nawet słuszną orientację polityczną. „Egzaminowani” nie przeczuwali jednak, że chodzi o życie albo śmierć. Antoni dziwił się tylko, czemu praca owej komisji odbywa się przy donośnych dźwiękach megafonów, nadających bezustannie piosenkę o Katiuszy. Niepokoiło go także, iż z całego oddziału przez sito komisji przeszło tylko dwudziestu. Gdzie reszta? „Gdzie taka chmara ludzi”?

Najbliższy ranek przyniósł wyjaś-

nienie. Pognani pod konwojem żołnierze mijali jakiś wóz za stacją: „Stanęli my odruchowo sparaliżowani całkowici z rozszereżonymi oczami i patrzyli na tych wszystkich żołnierzy naszych, co wtedy na stacji kolejowej egzaminów przynależności proletariackiej zdać nie potrafili. Leżeli oni pokotem śmiertelnym, w krwawej plataninie ciał, nóg i głów rozstraszanych”.

Znacznie później, już w łagrze w głębi Rosji, wydarzyło się coś równie okrutnego. Padł koń ze stajni, którą opiekował się Antoni. Zwierzę chore było na nosaciznę. Wygłodniali więźniowie rozszarpali mięso i mimo krzyków Antoniego, że chcą spożywać truciznę, urządzili sobie ostatnią w życiu ucztę. Zaraza ogarnęła obóz, toteż władze postanowiły działać energicznie. Zbrojny kordon NKWD otoczył wszystkie baraki. Polane benzyną spłonęły wraz z ludźmi. „Ani jedna żarówka nie wydoszła się na zewnątrz”. Antoni ocalał, bo odbywał karę w odległym karcerze. Przebieg sprawy poznał z opowiadania naczelnika „zadżumionego” obozu, wtedy już współwięźnia.

Książka ma też wiele naprawdę pięknych kart. Myślę na przykład o: przyjaźni, jaką przez długi czas okazywał Tuchoskiemu Kazach, Bułunul, przewodniczący stepowego kolchozu. Opiekował się Antonim jak ktoś z najbliższej rodziny. Starzec innej wiary, obyczajów oraz zasad umiał współczuć przybyszowi z nieznanej Polski i zrozumieć jego dramat. Kiedy nadszedł odpowiedni czas, zawiózł przyjaciela na punkt zborny tworzącej się polskiej armii. Przy pożegnaniu wręczył „Antosiovi” trzy banknoty 10-rublowe. Być może stanowiły one oszczędności całego życia Kazacha.

Pod względem treści (ale tylko treści) książka nie wyróżnia się z ogromnej obfitości wspomnień osób represjonowanych w ZSRR. I tak na przykład „Biblioteka Zesłańca” wydaje podobne materiały w książkowej formie systematycznie od 1991 roku. Ma przy tym, jak czytałem, zasób przygotowywanych do druku wypowiedzi, liczący 60.000 stron maszynopisu. Niezależne pismo historyczne „Karta” publikuje m.in. wspomnienia deportowanych, uzupełniając je dokumentami z dostępnych już częściowo archiwów NKWD i naukowym komentarzem. Książka Kalinina nie da się jednak zaliczyć do tzw. literatury faktu. Jest sztuką przeżywania cudzego losu jak własnego, cudzego grzechu, uczuć i słów jak własnych.

Włodzimierz Odojewski uważa, że jest to „ludowy poemat, okrutny, przejmujący zarazem, przesycony specyficznym liryzmem”.

Jest jakaś dosłowność w tej opowieści. Ból jest bólem, tęsknota tęsknotą, a łzy łzami. Dużo tu leż, jakbyśmy sami płakali. Czyńmy to bez wstydu.



MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

Na niewielkiej kamiennej wysepce, otoczonej betonowym blokowiskiem, jak przybysz z innego świata tkwi okaleczony pałacyk będący od niedawna siedzibą Muzeum Niepodległości. Kiedyś w tym miejscu rozciągały się ziemie należące do księży misjonarzy od Świętego Krzyża. Ich właściciele nie zaglądali tu zbyt często, więc czasem jakiś przyjezdny albo itubylec wrywał płacheć gruntu, by się pobudować. Zrobił tak również przybyły z Poznania Wojciech Niemira, który w miejscu obecnego muzeum wystawił całkiem okazały dwór. Niedługo jednak nim się cieszył, gdyż niewiele lat później Warszawę nawiedziła straszliwa zaraza i Niemira salwował się ucieczką z miasta, podobnie jak inni jego mieszkańcy. Ludzie marli i padali tysiącami. Ci, co pozostali przy życiu, budowali olbrzymie palisady, mające odgrodzić ich od nieszczęścia. Wycięto wówczas ogromną liczbę starych drzew na Kawczej (dziś Saskiej) Kępie. Nie czekając, aż drewno przeschnie, puszczano je w pław Wisłą i pośpiesznie grodzono się od sąsiadów. Ówczesne domy przypominały twierdze. Nie na wiele to się jednak zdało. Brudne i zanieczyszczone miasto (fekalia sprzątano z ulic dopiero wtedy, gdy wyschły) samo w sobie stanowiło bezustanne źródło zagrożenia. Epidemia (była to prawdopodobnie dżuma przyleciana przez wojsko) aż przez cztery lata zbierała swe żniwo. W mieście panował chaos i dezorientacja. Nie miał kto sprawować władzy. Z zamku uszedł król, uszedł cały jego dwór, wyjechała także większość możnych.

Zle powietrze odeszło równie nagle, jak się pojawiło. Ludzie z pewną nadzieją zaczęli myśleć o przyszłości i powoli zapominać o przeżytych koszmarach. Niektórzy powracali do opustoszałych domów, inni zakładali je na nowo gdzie indziej. Większość jednak opuściła Warszawę na zawsze. Nie powrócił do niej również Wojciech Niemira. Dwór po nim zajął Jan Przebendowski, wielki spryciarz i królewski faworyt. August II bardzo go sobie upodobał, ten zaś tak się z Majestatem spoufalił, że z kasy królewskiej czerpał pieniądze na prywatne potrzeby i nawet nie pomyślał o zwrocie długu. Ze zdobytych w ten sposób środków Przebendowski na miejscu rozebranego dworu Niemiry wybudował znacznie okazałszy budynek i wyposażył go w „rozmaite ekstrawagancje”. Była tu pompa do „ciągnięcia wody”, tunel, którym spływały pomyje, a także stajnia dla trzech dziesiątków dorodnych wierzchowców. Przebendowski, „człowiek lichy” — jak zwali go współcześni — po kilku latach sprzedał swoją siedzibę Rochowi Kossowskiemu, słynnemu najbardziej u urody swojej żony. Mało kto oparł się jej urokowi (przeżyła burzliwy i bynajmniej nie dyskretny ro-

mans z księciem Józefem), Kossowski zaś, brzydki i mało atrakcyjny („uszy miał długie, a harcap jeszcze dłuższy”), szczególnie zabiegał o wdzięki żony. Z myślą o niej skromny pałacyk przerobił na magnacką niemal siedzibę.

Po śmierci Rocha pałac przejęły jego dzieci. Rozpoczął się blisko sześćdziesięcioletni okres wielkiej dewastacji budynku. W celach zarobkowych wynajmowano poszczególne jego komnaty, a nierzadko i całe skrzydła. Mieściła się tu na przykład Fabryka Guzików i Wszelkich Wyrobów Metalowych. Jeszcze po ostatniej wojnie znajdowano w gruzach drobne przedmioty wykonane z metalu: guziki, herby, odznaki, powozowe złączki. W jednej z oficyn mieszkał także przez pewien czas Antoni Malczewski, autor „Marii”. Liczne pokoje odnajmowano także innym „ludziom i aktorom” i skutkiem tego budynek doszczętnie podupadł.

W wieku XX pałac — po raz kolejny — zmienił właściciela. Kupił go spolonizowany Litwin Jan Kazimierz Zawisza, archeolog, człowiek światły i bardzo bogaty, nie skąpiący grosza także i na publiczne cele. Z jego to między innymi kiesy wyremontowano kolumnę Zygmunta, a rusztowania ją okalające w czasie remontu zużyto na budowę stojącego do dziś drewnianego kościółka na bródnowskim cmentarzu.

Zawisza — zachowując styl i ducha epoki — uczynił z pałacu istne cudo. Bogate wnętrza i ozdobny plafon, namalowany w westybule przez Henryka Siemiradzkiego, udostępnił publiczności pod warunkiem wniesienia przez zwiedzających opłat na rzecz paraliżików.

Gdy Zawisza zmarł, właścicielką pałacu stała się jego żona z Michałem Radziwiłłem córką. Owdowawszy sprzedała pałac Januszowi Radziwiłłowi z Nieborowa. Był on postacią niezwykle, a jego dzieje warte są osobnego rozdziału. Poseł i senator II Rzeczypospolitej, w czasie okupacji z narażeniem własnego życia ratował życie innych. Jego powojenne losy były niestety typowe. Deportowany w głąb Rosji, powrócił z niej po trzech niezmierznie trudnych latach. W Warszawie nie miał już domu. Pałac „ofiarowano” związkowi zawodowcom, a architekt Brunon Zborowski cały zabytkowy układ budynku przystosował do potrzeb i wyobrażeń nowego użytkownika. W roku 1954 ulokowano tu na całych 36 lat Muzeum Lenina. Dopiero w roku 1990 pałac Radziwiłłów albo — jak kto woli — Przebendowskich stał się siedzibą pierwszego w Polsce Muzeum Niepodległości, gromadzącego dokumenty i pamiątki z długiego okresu walk Polaków o wolność.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana

RADA W RADĘ NR 17

Pozłomo:
1) larwa błonkówek i muchówek, 5) mocne ściepnie piłki w golfie, krykcie, 8) stał stopowa z dużą ilością niklu, 9) Emil, niemiecki ekspresyjny malarz i grafik (1867—1956), 10) prymitywne, krzemienne narzędzia z paleolitu, 11) tkanina przykrywająca katafalk, trumnę, 14) w przenośni uciecha, zabawa, 17) nóż dla „dratewki”, 19) Jan, prawnik i adwokat, członek Komisji Kodyfikacyjnej RP (1873—1949), 20) marcowe święto radości w hinduizmie, 21) osoba odważna, energiczna, śmiała, 22) ozdoba karty tytułowej książki, 23) naczynie ozdobne na owoce, cięty, 25) zawór w dopływie gazu, cięty, 28) reakcja na negatywne bodźce psychiczne, fizyczne, 31) największa część żołądka przeżuwaczy, 32) roślina z żabiściekowatych, 33) indyjski autor „Kulis”, 34) styl w wodzie, 35) końcowy stopień rakiet nośnych USA.

Pionowo:
1) cechuje go drwina i sarkazm, 2) skała z pirosenu i plogioklażu, 3)

zgromadzenie przedwyborcze, protestacyjne, 4) szybki galop, 5) odprowadza ropę z rany, 6) pisarz szwedzki, autor powieści „Wielkie zapomnienie”, 7) wprowadza do dzieła, 12) minerał, źródło uranu i radu, 13) mała gitara zespołów jazzowych, 15) wschodniochrześcijański obraz religijny, 16) przysłowiowa, pochodzenia roślinnego lub mineralnego, 17) i jalo-wiec, i czeremcha, 18) miasto w Hiszpanii (Murcja), 23) zygzak, 24) spór, zatarg, 26) Paweł, pierwszy biskup Polak w USA, 27) antylopa z krętorogich, 28) okrycie do ocieplenia ramion, głowy, szyi, 29) dawna moneta bity na Płw. Iberyjskim, 30) i oczyszczona, i żrąca.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 63 utworzą hasło — aforyzm La Rochefoucaulda.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

1		2		3		4		5		6		7
55	5			27				17			14	57
				7		51				63		
9								10				
53	22					54		26		32		
				11	12	13						
		3		62		25		60		46		11
14	15		16					17		18		
39			42		16			28		61		
			19									
			38		21		20	30				
20								21				
56	40			36				18		12		
			22									
			9			29	52			43		
23	24							25	26		27	
	37	1		28		29	15	30	35		23	
24		48						33		41		19
31								32				
47			4	34		8				58		
				33								
		59			2		45					31
34								35				
50			44					49		13	6	